

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 18 (1702) 5-11 maja 2023
CENA 6,66 zł w tym 8% VAT



**Wojtyła patrzy
na Auschwitz**
str. 9

**Szwajcarski
biznes
Mateusza M.**
str. 5

RZĄD SIĘ SAM WYŻYWI



ISSN 0867-2237 INDEXS 367125



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

You  Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Rozpoczął się sezon wyścigów konnych na warszawskim Służewcu. To prawdziwa ulga usłyszeć, że „bomba [idzie] w górę”, a nie leci na ziemię.

▶ Grzybiarze ruszyli na łowy... Naukowcy zapewniają, że raz na pięć lat Polskę dotyka anomalia – „mokre podłoże w połączeniu z ciepłem sprawia, że grzyby rosną bez względu na porę roku”. Raz na pięć lat? A grzyby z Nowogrodzkiej?

▶ Polacy nie geśi, a odkurzają stare szlaki migracyjne. W I kwartale 2023 r. rodacy wysłali o 90 proc. więcej aplikacji na zagraniczne stanowiska pracy niż w analogicznym okresie 2022 r. – w liczbach bezwzględnych to 700 tys. podań.

▶ Poczta Polska, aby umożliwić swoim pracownikom wyjazd na romantyczne saksy, zapowiedziała redukcję 2000 etatów.

▶ Premier Morawiecki zapewnił, że już za chwilę, już za moment zobaczymy mocny spadek inflacji.

▶ Prezydent Duda wybrał się z małżonką do Mongolii. Założymy się, że przekonywał Mongołczyków, że Ulan Bator założył Stefan Batory... W końcu jak prowadzić nową politykę historyczną, to na pełnej petardzie.

▶ A propos nowej polityki historycznej i umiłowania przez Polaków poezji, internet przypomniał sobie o wierszu teścia prezydenta Dudy – Juliana Kornhausera. Utwór nosi tytuł „Wiersz o zabiciu doktora Kahane”. A jego fragment leci tak: „Bóg Polaków zamknięty w obozie, w baraku/drzy, gdy dzielni chłopcy z orzełkami na czapkach/ dobijają dziewczynki żydowskie, norkami, na odlew”.

▶ Radni Wadowic zadecydowali, że wystąpią na drogę sądową przeciwko autorom reportażu TVN24 „Franciszkańska 3”. Burmistrz Bartosz Kaliński powiedział: „Non possumus! Nie możemy pozwolić, by zalew fałszywej narracji i kłamstwa na temat tego dobrego człowieka stał się w przyszłości głównym przekazem”.

▶ Zgadza się z tym, że Kościół polski jest pełen dobrych ludzi... Kuria w Tarnowie próbuje dotrzeć do ofiar księdza Stanisława P. Pan ksiądz molestował chłopców. Ofiar jest 80. Kościół – na razie – ani myśli płacić odszkodowań za mokre palce swojego akwizytora.

▶ Duce Kaczor powiedział: „W 2015 roku rozpoczęła się zmiana ustroju Polski, szczególnie społeczno-gospodarczego ustroju. [...] Nasze pokolenie wykonało swoje zadanie i będzie je wykonywało dalej. Pod jednym warunkiem – zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości”.

▶ Anna Moskwa, ministerka klimatu i środowiska, kobieta o oczach dorsza, poinformowała, że „mierzy się z niewiadomą”, a także ma do czynienia z „trudnym, nieprzewidywalnym gatunkiem” złotych alg. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że wkrótce ryby w Odrze znowu popłyną brzuchami do góry.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Władzę przejmuje koalicja partii nacjonalistyczno-klerykalnych z prawicą liberalną na doczepkę. Czarna zмова nie tylko tworzy rząd, ale już zabiega o takie konstytucyjne wzmocnienie swej władzy, aby była ona silna, mało zależna od parlamentu i trwała. Te wybory nazwano pierwszymi wolnymi, być może będą to zarazem ostatnie w Polsce wolne wybory parlamentarne. Nie znaczy to, że w następnych opozycja nie uzyska prawa do rywalizowania z obozem władzy. Przypuszczalnie elekcje staną się podobne do tych za sanacji: że do stosownego głosowania na rzecz rządzącej prawicy napędzać będą wyborcy ksiądz, policjanci i pracodawcy. Przy tym tylko rządząca prawica będzie mieć wielką forę na kampanię wyborczą. Zawsze więc zdoła wygrać w „wolnych” wyborach, których nie zakwestionuje żadna Rada Europy.

Objawy społecznego niezadowolenia, wynikającego z biedy i ucisku, także niełatwo podmyją rządy prawicy. Będzie ona bowiem z jednej strony populistyczna, z drugiej zdecydowana w tłumieniu strajków, manifestacji oraz opozycyjności przekraczającej granicę bezpieczeństwa, gdy idzie o zachowanie monopolu władzy przez prawicę.

Zwycięstwo prawicy na politycznej arenie nie jest efektem większego dla niej poparcia elektoratu. W wyborach najczęściej głosów zebrały nie te partie, które będą rządzić, lecz Unia Demokratyczna i Socjaldemokracja. Po prostu prawica drapieżnie chce władzy i umie skutecznie działać, aby przejąć państwo polskie na własność. Trzeba bardzo władzy pragnąć i z determinacją dążyć do jej przechwycenia, aby władzę uzyskać. Dotyczy to każdego ustroju.

Z URNY URBANA

Po wyborach parlamentarnych 1991 r., w przededniu powołania rządu Jana Olszewskiego Urban analizował sytuację, jaka powstała na polskiej scenie politycznej. Pomimo zwycięstwa Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej obie te siły nie były w stanie wyłonić rządu, w efekcie czego do władzy doszła koalicja ugrupowań prawicowych. Ten felieton Urban napisał po wyborach, jednak ówczesna sytuacja powyborcza ma wiele wspólnego z obecną sytuacją przedwyborczą.

Czarna flaga nad Polską

Realny socjalizm w Polsce obalili nie Chrzanowski, Moczulski, Kaczyński czy Maziarowski, ale politycy skupieni dziś w Unii (Demokratycznej – red.) lub z nią sprzymierzeni: Geremek, Michnik, Kuroń, Mazowiecki, Bujak, Frasyniuk – to towarzystwo. To oni mieli poparcie Zachodu, to oni zrobili okrągły stół, to oni wygrali wybory w 1989 roku. Mieli wszystkie karty w ręku, a zostali dziś z gołą d... na lodzie, poniżeni i ośmieszeni. Hierarchia kościelna nienawidzi ich i niszczy bardziej niż poprzednią naszą czerwoną władzę. Politycy Unii, która wkrótce zacznie się rozpadać, twierdzą, że przegrali, ponieważ są ludźmi zasad. W imię „zasad” za komuny siedzieli w więzieniach (po prawdzie paru tylko siadywało – większość nie), w imię zasad, którym są wierni, żadną brudną grą nie brudzą sobie teraz ręk.

Prawda jest jednak taka, że my, czerwone pajaki, dobrowolnie przekazaliśmy im władzę, a oni nie potrafili jej sprawować i utrzymać. Nie umieli tego, ponieważ są formacją anachroniczną. Powstali i zespolicili się jako ugrupowanie potrafiące walczyć z komuną, a beznadziejnie i nieudolnie, kiedy przedmiot walki zniknął ze sceny. Przy tym to była w PRL umiarkowana i elegancka opozycja, prowadząca mecz z umiarkowaną i elegancką „komuną”. Po czym oba człony tego układu upadły, razem pokonane przez drapieżców z nowej już epoki.

Sojusz Lewicy, czyli faktycznie SdRP, był wiceliderem wyborów 1991 roku. Zajął w nich drugie miejsce po Unii. Teraz lewica rozkłada się na oczach publiczności. Politycy lewicy wciąż chcą uciekać od PZPR-owskiej tradycji i obciążeń, aby ładniej pachnieć dla lewego skrzydła Unii oraz kanapowych ugrupowań lewych solidarnościowców typu Bujak.

Unia Demokratyczna nie rozumie, że wobec groźby autorytarnych a trwałych rządów prawicy powinna

zarzucić swoją antykomunistyczną tradycję. Łada dzień prawica sięgnie po PZPR-owską bazę, a dekomunizacja będzie polegać na tym, że czerwoni pod czarnym sztandarem rzucą się na różowych. Chorobą polskiej polityki zawsze było nadmierne przywiązanie do niedysiejszych śniegów. Tradycje i etosy górowały nad wymaganiami polityki bieżącej.

Znaczące siły Unii, SdRP, PSL, które mogłyby zespolone przeciwstawiać się prawicy, są rozbite, do tego każda z nich rozkłada się wewnętrznie. Unia nie chce się brudzić współpracą z postkomunistami, czyli rezygnuje z posiadania siły sprzeciwu w parlamencie.

Postkomuniści też nie chcą się brudzić przywiązaniem do swego rodowodu, lecz próbują dokonać spóźnionej

oczyszczającej przesiadki na europejskie salony w Warszawie. Tracą przez to swą bazę: tych sponiewieranych, rozeźlonych ludzi, którzy czują się oszukani przez poprzednich przywódców i widzą, że obecni szefowie SdRP też się raczej od nich odwracają, zajęci zżeraniem wzajemnym i podlizywaniem się tej Unii, która i tak nie chce się z nimi zadawać. Chyba że cichcem, jak z kurwą, żeby nikt nie widział.

Mamy więc sytuację typową, znaną w historii jako nieodzowny warunek oddania władzy nad państwem autorytarnej prawicy: rozbicie sił demokratyczno-lewicowych i ich samozniszczenie.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Kard. Kazimierz Nycz** powiedział, że zarzuty wobec Jana Pawła II to atak na filary Kościoła. Czy jeżeli Jan Paweł II jest filarem, to kard. Nycz jest słupem?

■ **Peruwiańscy archeolodzy** na obrzeżach Limy odkryli mumię z kawałkami skóry i kępami włosów. Ależ dajcie Ryszardowi Terleckiemu spokojnie spędzić wakacje!

■ **Związkowcy w TVP** alarmują, że premie są krzywdzące, a podwyżki przyznawane według niejasnych kryteriów. W więzieniach na szczęście zasady są jasne.

■ **Red. Michał Karnowski** dalej prosi o prenumeratę „Sieci”. Można też kupować papier toaletowy.

■ Na spotkaniu z Microsoftem **Mateusz Morawiecki** powiedział, że Polska to magnes. Konkretnie magnes z Pinokiem na lodówkę.

■ **Lech Wałęsa** opublikował swoje zdjęcie w uzdrawiającej wannie w Łądku-Zdroju. Przed uzdrawianiem przyda się wskrzeszanie.

MARTA M.

DOSTAKEM NA
PIERWSZĄ KOMUNIE



Rys. TOMASZ WIATER

PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM



Która afera PiS-u jest Waszą ulubioną?

Facebook

Marcin Grochala: Ale że z tego tygodnia czy w ogóle?

Taki Michau: Wszystkie afery są bliskie memu sercu, ciężko wybrać. To tak, jakby dziecko spytało, czy bardziej kocha mamę czy tatę.

Izaak Sivy: To, że w Smoleńsku tak naprawdę zginął Jarek.

Grzegorz Biesok: Ożywia mnie albańsko martwy handlarz bronią.

Grzegorz Smentek: Trudno się zdecydować, ale... Dwie wieże Prezesa i respiratory widmo.

Rafał Bartkowiak: Co jedna to lepsza! Myśl, że jeszcze chwilę poczekam, bo ta ulubiona dopiero nadejdzie.

Michał Te: Smoleńsk: zrobienie z narodowej tragedii komedii wszech czasów.

Bartosz Bednarski: Sprucie się do dyrektorki Poczty Polskiej, że miała chęć narzekać na cenę, ergo

Zjednoczona Prawica jest wrażliwsza niż błona śluzowa nosa w kontakcie z pyłkami.

Łukasz Mania: „Tak, rzeczywiście ministrowie, wice-ministrowie w rządzie PiS tworzyli afery – za ciężką uczciwą pracę te afery im się po prostu należały”.

Juliusz Czepizak: Może nie PiS-u samego, ale policji za rządów tejże partii. Granatnik na komendzie.

Piotr Tomczak: Wygrane dwa razy wybory parlamentarne i prezydenckie.

Peter Gallosławczyński: Kuchciński w szponach miłości.

Radosław Sliwka: Wybory kopertowe Sasina dają radę.

Mateusz Chmura: Sprowadzenie w jednej osobie ministra, posła i prokuratora generalnego do Zera.

Forum

AsianBe: Następna!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Warto być Bartoszewskim

Pomnikowe autorytety opozycji i siły przewodniej są tej samej miary.

Z okazji ósmej rocznicy śmierci Władysława Bartoszewskiego komitet budowy jego pomnika wystąpił w TVN24, żeby wezwać lud do zrzutki. Apel był potrzebny, bo kwesta idzie słabo – przez pół roku zebrało się niespełna 100 z zaplanowanych 280 kafil, co starczyło zaledwie na projekt wyobrażający 19-letniego okularnika na rowerze. Teraz trzeba uezierać na odlew.

Komitet zapewnia, że mógłby dostać kasę od Trzaskowskiego, ale woli od ludu: „Nie dlatego, że miasto Warszawa nie użyczyłoby nam pieniędzy na ten pomnik, tylko dlatego, że chcemy dać szansę obywatelom, aby okazali swój szacunek dla Władysława Bartoszewskiego, dla przyzwoitości” – mówi Mariusz Malinowski, prezes Stowarzyszenia Skwer Władysława Bartoszewskiego. Pomyślałam sobie przy tej okazji, że kult Bartoszewskiego jest jednym z symptomów choroby, która trapi szeroko pojętą opozycję, ze szczególnym uwzględnieniem Platformy Obywatelskiej.

Profesorów dwóch

„Profesor Władysław Bartoszewski” jest swoistym lustrzanym odbiciem „świętej pamięci prezydenta profesora Lecha Kaczyńskiego”. Nie tylko dlatego, że żaden z nich nie był profesorem – Kaczyński był doktorem habilitowanym, Bartoszewski nie miał nawet magistra – ale przede wszystkim dlatego, że obydwa są przez swoje obozy natrętnie kreowani na ponadpartyjne obiektywne autorytety, podczas gdy naprawdę byli zawziętymi wojownikami jednej ze stron konfliktu. Prawda, życiorys Bartoszewskiego, z piękną kartą współpracy z Żegotą, miał większy gravitas niż zaangażowana, choć drugorzędna, rola Kaczyńskiego w Solidarności, ale obydwa zgromadzeni w przeszłości kapitał spieniężyli i wydali na działalność partyjną w III RP tak, że nie zostały nawet drobne.

W odróżnieniu od Karola Modzelewskiego, Marka Edelmana czy Adama Strzembosza – którzy wycofali się z czynnej działalności politycznej i zachowali moralne prawo do występowania w klubowych sprawach w charakterze głosu sumienia unoszącego się nad wodami polityki – Bartoszewski nie miał oporów przed wspieraniem jednej opcji i dość chuligańskim napadaniem na drugą. Trudno liczyć na to, żeby niekwestionowanym autorytetem w oczach jakiegokolwiek środowiska pozostawał

ktos, kto reprezentantów tego środowiska nazywał „dewiantami”, „frustratami”, „dyplomatokami”, „pijakami rzygającymi w autobusie”, „politycznymi nekrofilami” i „motłochem”. Postać Władysława Bartoszewskiego nie jest symbolem, który może kogokolwiek połączyć ponad podziałami albo chociaż zawstydzić tę drugą stronę. Nie jest symbolem, który może poruszyć niezdeterminowanych lub obojętnych światłem swojego przykładu. Jest kolejną edycją tej samej – bezwzględnej, krwawej, ale w gruncie rzeczy nudnej – wojny dwóch obozów, rzucających się sobie do gardeł od 2005 r.

Osobiście mam do Bartoszewskiego jeszcze inną pretensję, która nadaje nieco ironiczny posmak jego kultowemu bon motowi, że „warto być przyzwoitym”.

Wódka, kawior, ojczyzna

Apostoł przyzwoitości z jasnym czołem wziął udział w zupełnie nieprzyzwoitej prowokacji skłconej na polecenie Wałęsy przeciwko Oleksemu.

Przypomnijmy: lato 1995 r. Premierem jest Józef Oleksy, prezydentem – jeszcze – Lech Wałęsa. Bartoszewski kieruje MSZ jako jeden z tzw. ministrów prezydenckich – razem z szefem MSW Andrzejem Milczanowskim i szefem MON Januszem Okońskim. Nikt, łącznie z Kwaśniewskim, nie spodziewa się, że może on wygrać z Wałęsą. Prawdziwym przeciwnikiem obozu solidarnościowego jest premier Oleksy. I zupełnie przypadkiem do blisko współpracującego z Milczanowskim płk. Mariana Zacharskiego zgłasza się motywowany wyrzutami sumienia oficer rosyjskiego wywiadu, który informuje go, że polski premier jest ruskim szpiegiem o pseudonimie Olin. Miał go zwerbować niegdysiejszy rezydent KGB w Polsce, Władimir Ałganow.

Zacharski postanawia zwerbować Ałganowa. Jedzie na Majorce, gdzie chlejąc z kagiebią hektolitry wody, uzyskuje i tajnie nagrywa oświadczenie, iż Oleksy nigdy nie był przez niego zwerbowany, nigdy nie nadano mu kryptonimu Olin, a współpracę z Zacharskim Ałganow ma w dupie. Zacharski wraca do Polski i ponownie spotyka się ze swoim ruskim źródłem, które po pijaku opowiada mu, że nienawidzi Ałganowa, i demonstruje notatkę, która ma dokumentować jego zarzuty wobec Oleksego. Notka zawiera informację, iż agent „O” był

w komisji obrony – w której Oleksy nigdy nie był – że cieszył się niezakłóconym zaufaniem wszystkich szefów MSW, łącznie z Macierewiczem – z którym Oleksy raczej nie był za pan brat – a tak w ogóle to informacje, które „O” przekazywał, były głównie warte. Pijackie wynurzenia Rosjanina Zacharski także nagrywał, po czym dorzuca kilka swoich obserwacji: że wprawdzie nie ma żadnych dowodów, iż Oleksy brał od ruskich pieniądze, ale nie ma też przecież dowodów, że nie brał. A także, że szpiegował dla KGB za wódkę i kawior, bo jako pierwszy sekretarz KW PZPR (w Białej Podlaskiej) nie miał innego sposobu na dostęp do tych deficytowych dóbr.

Bezradny na damce

Te „dowody” zostały przedstawione przez Milczanowskiego na trzech spotkaniach, w których brał udział Władysław Bartoszewski. W dokumentach śledztwa, zeznaniach świadków etc. brak jakiegokolwiek dowodów albo choćby sugestii, że wyraził on cię wątpliwości co do „przyzwoitości” oskarżania urzędującego premiera o szpiegostwo na pod-

rys. MARCIN CHUDZIK

stawie tak głównianych dowodów jak wykluczający się nawzajem pijacki bełkot dwóch kagiebiistów.

Mało tego, 7 grudnia 1995 r. Bartoszewski z Milczanowskim idzie do Kwaśniewskiego – podczas prezydenta elekta – i razem informują go, że jeśli Oleksy ustąpi z funkcji premiera i złoży mandat poselski, to lewica „uniknie skandalu”. Nie wiem, jak nazywa się takie postępowanie w języku ludzi wysoce przyzwoitych, ale w naszym brukowym żargonie jest to szantaż.

Władysław Bartoszewski – w odróżnieniu od Wałęsy – nigdy nie wyraził żalu z powodu swojego udziału w tej haniebnej prowokacji.



I to jest powód, Towarzyszek i Towarzysze, dla którego nie zrzucę się na pomnik „dziewiętnastolatka, nieco bezradnego na damskim rowerze”, aby „mógł być dla młodych ludzi pojawiających się na skwerze Władysława Bartoszewskiego intrygującym punktem wyjścia do zainteresowania się tak inspirującym przecież życiorysem”.

Czego i Wam życzę.

AWŁ

Chuligan Kaczyńskiego

Ambasadorem RP w Armenii został facet, który nawoływał do pobicia zastępcy redaktora naczelnego tygodnika „NIE”.

Piotr Skwieciński, zasłużony funkcjonariusz reżimowej propagandy, został ambasadorem RP w Armenii – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Kadry polskiej dyplomacji musiały chyba zostać mocno przetrzebione przez siedem lat rządów PiS, skoro prezydent Andrzej Duda i minister Zbigniew Rau wysyłają w zapalne miejsce na Kaukazie takiego „fachowca”. Być może to przypadek, ale ogłoszenie nominacji nowego ambasadora zbiegło się z kolejną odsłoną wieloletniego konfliktu zbrojnego między Armenią i Azerbejdżanem.

Skwieciński ma wybitne kompetencje, by reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. W latach 90. należał do zadymiarzkiej Ligii Republikańskiej. Prawicowi chuligani pod wodzą Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika rozbijali legalne manifestacje i spotkania organizowane przez środowiska lewicowe, m.in. rzucając w ludzi kamieniami, jawkami i petardami.

Za pierwszych rządów PiS Skwieciński został prezesem Polskiej Agencji Prasowej. Potem odwał brudną robotę w pisowskiej szczujni, m.in. w mediach braci Karnowskich.

W 2016 r. w „NIE” ukazał się sensacyjny artykuł „Macierewicz zbrojnie prowokuje

Rosję”, w którym Andrzej Rozenek ujawnił, że rząd PiS wysłał komandosów z elitarniej jednostki z Lublińca na Ukrainę w okolicy Donbasu, gdzie trwały walki między separatystami a armią ukraińską.

„Obecność specjalsów z Lublińca w tym rejonie jest niezgodna z polskim prawem (...). Jest też niczym nieuzasadnionym igraniem bezpieczeństwem Polski, a przede wszystkim narażaniem żołnierzy na ogromne niebezpieczeństwo. Za to wszystko odpowiada szef MON Antoni Macierewicz. Jeśli zdarzy się jakieś nieszczęście, odpowiadać będzie również prezydent Duda. Moralnie za całość – Jarosław Kaczyński. W interesie Polski jest, aby żołnierze z Lublińca natychmiast wrócili do Polski, a przynajmniej opuścili strefę przyfrontową, o co apeluję do posła Kaczyńskiego. Przecież Moskwa może wykorzystać ten pobyt jako prowokowanie jej przez NATO” – przestrzegali Rozenek.

Publikacja wywołała furję Skwiecińskiego. W swoim chorym umyśle uznał on, że Rozenek, ujawniając nielegalne działania rządu PiS, zdradził Polskę. Za zdradę jest, jak wiadomo, najwyższy wymiar kary. Skwieciński sam jednak nie miał na tyle odwagi, by go wykonać. Na opozycyjnego dziennikarza postanowił nasać bandytów.

Na jednym z portali społecznościowych napisał tak: „Niech paru facetów, wyposażonych w gazurki, spuści mu łomot, zakończony tzw. trwałym uszczerbkiem na zdrowiu. Zupełnie serio tak uważam”.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. W internecie pojawiły się wpisy poparcia: „Adres bydlaka znamy – to będzie druga ofiara zamieszek”; „Pod ścianę gada za zdradę. Jego pryncypała też”; „Za to, co robi, na szubienicę, bo to zdrada Ojczyzny”.

Zgodnie z artykułem 255 § 2 Kodeksu karnego, kto publicznie nawołuje do popełnienia zbrodni, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech.

Gdy do Skwiecińskiego dotarło, że dopuścił się przestępstwa, spuścił nieco z tonu. Na hejterskim portalu braci Karnowskich w Polityce.pl napisał tak: „Uważam, że za swój postęp Rozenek powinien odpowiedzieć karnie. Z jakiego paragrafu? Z dowolnego, który dałoby się mu »przyszyć«. Otrzymać maksymalny wyrok, jaki ten paragraf przewiduje. A następnie odsiedzieć ten wyrok »od gwizdka do gwizdka«. W niespecjalnie luksusowych warunkach”.

Skwieciński wyłożył filozofię mafijnego państwa PiS. Każdy, kto ujawni nielegalne lub niebezpieczne działania kaczystowskiej władzy, staje się automatycznie wrogiem, którego za wszelką cenę trzeba uciszyć. Elity polityczne Armenii powinny zachować czujność.

ANDRZEJ SIKORSKI

O ambasadorze PiS na Litwie czytaj str. 6

MÓZDZEK TYGODNIA

Jak wiadomo, przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jest Maciej Sergiusz Świrski. Może komuś innemu wystarczyłoby kpina z jego nazwiska, ale nie nam. My – ale nie tylko, ostatnio do przewodniczącego KRRiT napisali list członkowie Towarzystwa Dziennikarskiego – uważamy Świrskiego za szkodnika, który w dupie mając wolność słowa, reprezentuje interesy koalicji rządzącej. Gdyby jeszcze robił to nie tak bezrozmie i nie tak bezczelnie... Można być skurwysynem, a nie tępym skurwysynem.



Jak wiadomo, Świrski zainicjował trzy postępowania przeciwko telewizji TVN24 i jedno przeciwko Radiu Zet. Jeśli tak, to musi uważać, że:

1. Podczas II wojny światowej Żydzi denuncjowali Niemcom Polaków, a nie Polacy Żydów (jedno z postępowań przeciwko TVN24 – rozmowa red. Moniki Olejnik z prof. Barbarą Engelking w „Kropce nad i”);

2. Karol Wojtyła prześladował księży pedofilów, a nie ich chronił (reportaż „Franciszkańska 3” red. Marcina Gutowskiego);

3. Antoni Macierewicz to wzór prawdomówności, a nie krętacz, błagier i łgarz („Siła kłamstwa” red. Piotra Świerczka);

4. Mąż marszałcy sejmu Elżbiety Witek przebywał w prywatnym hospicjum, za co płaci żona, a nie na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej szpitala Legnicy, za co płaci podatnicy (postępowanie przeciwko Radiu Zet – informacje red. red. Mariusza Gierszewskiego i Radosława Grucy).

Nie wiemy, co Świrski sądzi o płaskości Ziemi i szkodliwości szczepionek, ale jakże łatwo się tego domyślić...

ILUSTRACJE: KRZYSZTOF OLEJNIK

Władza wmówiła najbiedniejszym, że żyją tylko dzięki niej.

Zakładnicy PiS

Około miliona Polaków co miesiąc dostaje 1445 zł. Mają za to przeżyć do następnej emerytury czy renty. Są i tak szczęściarzami – dostają tzw. najniższą emeryturę. Kolejne prawie 400 tys. starszych osób nie ma nawet tyle. Ich emerytury są niższe niż najniższa. Ponieważ łącznie emerytów zusowskich i krusowskich jest jakieś 7 mln, wychodzi na to, że co piąty z nich powinien dla dobra swojego i społeczeństwa się zutilizować. Co i tak byłoby lepsze niż życie poniżej standardów cywilizowanego świata.

Kaczyński, Morawiecki i pani minister Małag mają gęby pełne opowieści o polityce senioralnej i o tym, czego to rząd nie robi dla naszych babć i dziadków. Morzenia jednej piątej staruszków głodem, zimnem i brakiem lekarstw jakoś w tym kontekście nie wymieniają.

Na czarno dla dobra Polski

Żeby dostać najniższą emeryturę, trzeba, żeby ktoś za taką osobę odprowadzał składki emerytalne przez 20 lat w przypadku kobiet albo 25 lat w przypadku facetów. Dzisiaj w wiek emerytalny wchodzi ci, którzy załapali się na gigantyczny syf na rynku pracy przez pierwsze 15 lat po jebnięciu komuny.

Jeśli ktoś w tym czasie mieszkał w Polsce B, C i D, to nie pytał kogoś, kto dawał mu pracę, o taką pierdołę jak etat czy nawet umowa śmieciowa. Liczyło się tylko to, żeby zarobić cokolwiek.

Ci, którzy łapali się na robotę na etacie za najniższą krajową, byli i tak szczęściarzami, zwłaszcza że często dostawali część wypłaty „pod stołem”.

Państwo te przekręty miało w dupie. Państwowa Inspekcja Pracy udawała, że ściga przekręciarzy, ale tak, żeby nikogo nie złapać. Dla państwa lepszy był pracownik z szarej strefy niż kolejny upierdliwiec ubiegający się o świadczenie społeczne czy inny zasiłek.

Niedomyty penis pracodawcy

Przez półtora dekady na rynku pracy panowała więc wolna amerykanka, a nieoskładkowane śmieciówki kwitły. Dzięki temu setki tysięcy osób dostają dziś emerytury w okolicach 500–800 zł. W 80 proc. – jak wynika ze statystyk ZUS – są to kobiety. W opinii ekonomistów i „wolnościowców” od Mentzena – leniwe baby, którym się nie chciało robić. Gówno prawda! Zapieprzały! Po nocach w piekarniach i cukierniach, a za dnia w sklepikach wie-



skich i małomiasteczkowych. Bo to na prowincji roboty nie było. Byli za to – o dziwo – wielbieni przez wszystkich pracodawcy. Z reguły facyci. Tacy, co to uważali, że biorąc babę do pracy na czarno, robią jej wielką łaskę. Najgorsze, że mieli rację. Miliony kobiet na prowincji pracowały więc bez żadnych papierów, a na dodatek częściej niż często musieli męskim pracodawcom dawać dowody wdzięczności. Znaczący ruchać się z nimi.

Dziś te panie są po sześćdziesiątce i po tamtych czasach zostało im wspomnienie smaku i zapachu niedomytych penisów oraz głodowa emerytura. Gdyby te kobiety mieszkaly we Francji, to zrobiłyby taki szum, że na ulice wyległyby miliony ich rodaków, jak przy okazji podniesienia wieku emerytalnego z 62 do 64 lat. W Polsce władze przez dziesięciolecia tak rozpieprzyły solidarność międzyludzką, że ludzie z głodowymi emeryturami zamiast domagać się od rządu kasy na przeżycie, stali się tego rządu elektoratem.

Zamiast zmienić coś w systemie emerytalnym i ogłosić abolicję dla składek, czyli każdemu zapewnić choćby minimalną emeryturę, PiS kupił sobie to towarzystwo. Trzynastki i czternastki dają bowiem ludziom żyjącym rocznie za 6–7 tys. zł dodatkowo niemal 3 tys. zł. Władza wmówiła ludziom, że dostają ekstra ten szmalec

tylko dlatego, że takie jest widzimisie partii rządzącej. I jak wygra nie-PiS, to hajsu nie będzie.

Najśmieszniejsze, że opozycja słowem o głodowych emeryturach się nie wypowiada. Nikomu stamtąd nawet przez myśl nie przeszło, żeby zmienić nieuczciwy system. Choćby po to, żeby zapewnić tym setkom tysięcy osób emeryturę na tyle wysokie, by ludzie nie musieli sięgać po zasiłki z pomocy społecznej. Dla budżetu, który finansuje i emerytury, i zasiłki, wyszłoby na to samo, a nawet oszczędzono by na etatach pracowników od socjału. Głupich w polityce jednak nie ma. Emeryt, który dostawałby sensowny szmalt, który by mu się należał, nie byłby niewolnikiem dobrej woli panujących. Dlatego zamiast wyższych emerytur są wspomniane trzynastki i czternastki, dopłaty do mieszkań, do prądu, ogrzewania i czego się tylko da. I ostrzeżenie, że jakby jeden z drugim zagłosowali na inną niż PiS partię, to dostaną gówno.

Niewolnicy Zjednoczonej Prawicy

Przyrost niewolników pisowskiego widzimisie najbardziej widać po tym, że gdy panujący teraz obejmowali władzę w 2015 r., niższych niż najniższe emerytur było 76,3 tys. Przez osiem lat rządów specjalistów od polityki se-

nioralnej zrobiło się ich pięć razy więcej. Przez ten czas liczba pracujących emerytów wzrosła ośmiokrotnie i sięga 800 tys. osób. Osób, które – według zapewnień rządu – są najlepiej otoczone opieką oczkiem w głowie Zjednoczonej Prawicy.

Jeśli system emerytalny się nie zmieni, to – jak wyliczają specjaliści – w ciągu najbliższych 10 lat osób niemających zagwarantowanej najniższej emerytury będzie już milion.

Według Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, minimum socjalne w 2023 r. na jedną osobę to ok. 2 tys. zł netto. Tyle że minimum socjalne wyznacza górną granicę ubóstwa. Jest jeszcze minimum, które umożliwia wyłączenie przetrwanie. Spadek poniżej tego poziomu oznacza biologiczne zagrożenie życia. To minimum egzystencji. Rządowi specje od wyliczanek określili je na ten rok w wysokości 680 zł na jednoosobowe gospodarstwo domowe. Jeśli wierzyć tym danym, to nawet najniższa zusowska emerytura spokojnie dałaby żyć dwóm osobom.

Tymczasem w kraju, w którym według TVP Info z powodu dbałości władzy o ludzi brakuje tylko pomników Wojtyły na każdym trawniku, poniżej minimum socjalnego żyje blisko 16 mln ludzi. Nieciekawie, jak na 38-milionową populację Polski.

W kontekście polityki senioralnej PiS nikogo nie powinno dziwić, że na początku roku 2022 w Polsce poniżej minimum egzystencji żyło aż 1,6 mln osób. Ci eksperci, którzy szykują nowsze, poinflacyjne dane, przebakują o wzroście do niemal 2 mln.

Tym osobom władza wdrukowała w świadomość, że żyją tylko z tego, co dostają od państwa PiS. To po te osoby PiS zamierza w najbliższych wyborach podejść takśówkami. Po wyborach zaś władza nie zostawi ich samych sobie. Dzięki dobrej zmianie dorobku na śmietnikach. Wszak to z myślą o nich szykowany jest system pobierania kaucji od wszystkich rodzajów opakowań.

TADEUSZ JASIŃSKI

Czy jeśli dogonimy kogoś, kto nas okradł, i odbierzemy mu część łupu, to złodziej może nas oskarżyć o kradzież? Według rządu PiS – jak najbardziej.

Żeby zrozumieć, dlaczego rząd rusza na pomoc bankom w walce z frankowiczami, trzeba wiedzieć dwie rzeczy.

1. W 2007 r. BZ WBK (obecnie Santander) miał w portfelu kredyty frankowe na blisko 500 mln zł. W latach 2008–2009 zrobiło się tego już ok. 2,3 mld zł.
2. Od 2007 r. prezesem banku był Mateusz Morawiecki. Zrezygnował z roboty w 2015 r., gdy wszedł do rządu Beaty Szydło. O tym, ile kasy klienci banku wpełnili Morawieckiemu do kieszeni, świadczy to, że od 1 stycznia do 9 listopada 2015 r. zarobił 1,6 mln zł.

Legenda o braku odprawy

W 2019 r. wyszła książka „Delfin Mateusz Morawiecki” autorstwa Piotra i Jakuba Gajdzińskich.

Autorzy piszą w niej o odprawie Morawieckiego, którą powinien dostać po opuszczeniu stołka prezesa, a której nie dostał, bo na pewno wpisałby to do oświadczenia majątkowego. Gajdzińscy dotarli do informacji, że odprawa, której nie ma, wynosi kilka milionów złotych. Napisali: „Pieniądze, naturalnie oprocentowane, czekają na odpowiedni moment i dopiero wówczas trafiają na konto beneficjenta. W tym wypadku tym momentem będzie, jak przypuszczamy, chwila, w której Mateusz Morawiecki opuści publiczne stanowisko, co zwolni go z obowiązku publikowania oświadczeń majątkowych”.

Morawiecki przyznał się, że w czasie swojej pracy w bankowości zarobił ponad 33 mln zł. Według bankowców kilka milionów odprawy „mu się po prostu należało”. Jan Krzysztof Bielecki, gdy po siedmiu latach odchodził z banku Pekao SA, dostał przecież na odchodne 7,2 mln zł.

Pochodzące z odprawy „pieniądze spoczywają na koncie banku z kapitałem zagranicznym, a to uzależnia Morawieckiego od Hiszpanów. Czy premier rządu Rzeczypospolitej powinien być uzależniony od zagranicznego kapitału? Naszym zdaniem odpowiedź na to pytanie jest negatywna” – napisali Gajdzińscy.

Morawiecki temu zaprzeczył. Bank też. Jak wiadomo, zarówno premier, jak i bankowcy to krynice prawdomówno-

Odetchnęliśmy z ulgą. Z głową prezesa Kaczyńskiego po Smoleńsku jest wszystko w porządku.

Podręczniki psychiatrii nauczają, że jedną z typowych przypadłości chorobowych w tej dziedzinie medycyny jest osobowość paranoiczna. Ktoś mający paranoję przy pierwszym kontakcie może uchodzić niemal za osobę przyjacielską, dobruśną, miłą i uczynną. To, że jest podejrzliwy i przeczulony na własnym punkcie, jest skrytanie ukrywane, ale po krótszym lub dłuższym czasie wychodzi. Jeśli osobnik o osobowości paranoicznej zaczyna dowodzić swoich racji i przekonań, najczęściej robi to bardzo przekonująco, logicznie, w sposób, który długo wzbudza w rozmówcy przekonanie, że sytuacja rzeczywiście jest taka, jak ją przedstawił. Uwagę powinien jednak zwrócić fakt, że opisywane przezeń sytuacje i opowiadane historie mają wspólny pierwiastek – ktoś zachował się wobec niego nie w porządku, zlekceważył go lub zrobił coś przeciwko niemu. Albo że odniósł z tego powodu jakąś szkodę lub spotkał go zawód.

Psychoza impulsywno-sondażowa

Z paranoją mu do twarzy

Z punktu widzenia psychologii poznawczej człowiek dotknięty osobowością paranoiczną niemal zawsze przypisuje niekorzystne – ze swojego punktu widzenia – wydarzenia działaniu innych osób, nie zastanawiając się nad własnym wpływem na nie. Ma też tendencję do uproszczonego widzenia. Nie dostrzega różnych możliwych kontekstów danej sytuacji, tylko poszukuje prostej odpowiedzi, najczęściej personalnej: „Kto za tym stoi?”

Jeśli w odpowiedzi na to ostatnie pytanie wstawimy nazwisko Tusk lub Putin, to wielu czytelników pomyśli sobie, że osobą mającą osobowość paranoiczną jest prezes PiS, Jarosław Kaczyński.

Nieustającą od 13 lat traumą Kaczyńskiego jest oczywiście strata brata i bratowej pod Smoleńskiem. Od ich śmierci prezes nieustannie kwestionuje dotychczasowe ustalenia śledczych i szuka dowodów winy wymienionych obu panów. Aż w końcu je znajduje i ogłasza światu, że pod Smoleńskiem doszło do zamachu. Czyż to wszystko nie układa się w kliniczny przykład osobnika z zaburzeniem o nazwie osobowość paranoiczna?

Wszystkich, którym chciałoby się teraz zakrzyknąć, że tak, że Kaczyński jest psycholem, każdy psychiatra powinien zaprosić na wizytę.

Znajdowanie prostackich odpowiedzi kwalifikuje się do leczenia... albo do bycia politykiem.

Szachy smoleńskie

Jarosław Kaczyński psycholem nie jest. Ba, nie jest nawet szczególnie przeczulony na punkcie 10 kwietnia 2010 r.

Niecały miesiąc po śmierci brata prezes PiS przemawiał „do przyjaciół Rosjan”. Nader po prostu. Przemawiałby tak do zabójców? Trzy miesiące po Smoleńsku Kaczyński w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” winą za katastrofę obarcza Tuska, PO i Putina. Mówi: „Uczynię wszystko, by wyjaśnić przyczyny katastrofy”. Kluczowymi słowami są „katastrofa”, „Tusk” i „Putin”.

W wyborach prezydenckich nie gra na zamach, ale na żałobę. Dlaczego? W rok po kontakcie tu-polewa z brzozą sondaże mówiły, że dla 20 proc. Polaków główną przyczyną katastrofy były błędy strony polskiej w przygotowaniu lotu, 24 proc.

obciążało rosyjską obsługę lotniska, a 35 proc. wybrało opcję „trudno powiedzieć”. W zamach wierzyło 8 proc. Polaków. Gdyby wśród nich był prezes PiS, to nie bałby się mówić o tym głośno. Nie on.

Wybory prezydenckie i te w roku 2011 PiS przegrało. Prezes postanowił przeprowadzić test i zobaczyć, co na to słupki poparcia. W okolicach drugiej rocznicy powiedział więc w wywiadzie, że „jedyną teorią, która to wszystko razem tłumaczy, jest teoria wybuchu, zamachu”. A w sensu: „Ja tego stanowczo nie twierdę, ale wiele przemawia za zamachem. Mam poczucie, że prezydent Lech Kaczyński został zamordowany. Ale nie mam takiej pewności”.

Sondaż partyjny po tej enuncjacji lekko spadł. Ten badający wiarę Polaków w zamach – nawet nie drgnął. Kaczyński wiedział, że rozgrywanie zamachu nie ma sensu. Ba, Platforma w czasie kampanii w 2015 r. tylko na opowieści o wybuchach czekała, żeby zabić PiS śmiechem. Kaczyński nie taki głupi, jak go malują. Widział, że 8-procentowa grupa zwolenników teorii o zamachu od lat się nie zmienia.

Szwajcarski biznes Mateusza M.

ści. A co najciekawsze, ani bank, ani Morawiecki nie poszli z Gajdzińskimi do sądu. Dlaczego? Czyżby dlatego, że Gajdzińscy nie kłamali i odprawa Morawieckiego leży gdzieś i puchnie w zależności od tego, jak polski rząd pogrywa z bankami?

Bankom po łapkach

O tym, że naciąganie setek tysięcy Polaków na kredyt rozliczany we franku szwajcarskim to przekręt, środowisko bankowe wiedziało od początku. O tym zaś, że jest to działanie oszukańcze, reszta przekonała się jesienią 2018 r., gdy orzekł tak TSUE. Od tej pory niemal wszyscy, którzy idą z kredytami frankowymi do sądu, wygrywają nieważność umowy od początku i muszą oddać bankowi dokładnie tyle, ile dostali od niego w złotych. I to bez odsetek i prowizji. Z reguły kwota pożyczona od banku jest mniejsza od połowy tego, co bank każdemu z kredytobiorców wyliczył na podstawie widzimisię i niezgodnych z prawem zapisów umowy. Banki więc są wściekle na wyroki, ale się nie poddały.

Zwłaszcza że na czele rządu mają swojego człowieka. To dzięki niemu, gdy wprowadzano podatek bankowy, banki mogły go w całości przerzucić na klientów. To dzięki niemu w miejsce OFE powstały PPK, z których do banków oprócz składek ludzi płyną miliardy wprost z budżetu państwa. To Morawiecki stał też za najnowszym pomysłem PiS, by odsetki powyżej 2 proc. za kredyty hipoteczne płacili wszyscy podatnicy.

Nic zatem dziwnego, że szykuje się ustawa, której celem jest uniemożliwienie klientom banków wygrywania z nimi spraw w sądach.

Ustawa, która ma spowodować, że banki będą mogły odzyskać sporą część oszukańczych zysków.

Takie podejście jest sprzeczne zarówno z tym, co do tej pory orzekł TSUE, oraz z unijną dyrektywą broniącą przed oszukującymi konsumentów firmami.

„Bank nie może dochodzić wynagrodzenia za korzystanie z kapitału, gdy umowa została unieważniona. Skoro nieważność ta powstała na skutek zamieszczenia przez bank nieuczciwych klauzul, przedsiębiorca nie może czerpać korzyści z tej sytuacji” – streścił tę zasadę rzecznik generalny TSUE. Bo całe orzecznictwo frankowe TSUE polega na tym, żeby banki oberwały po łapkach na tyle, żeby w przyszłości podobny przekręt nawet nie przyszedł im do głowy.

Oszust nobilitowany ustawą

Polski rząd ma nie od dzisiaj i Unię, i TSUE w dupie. Dla Morawie-

kiego od reguł europejskich ważniejszy jest dobrostan banków. Z dobrostanem Santandera na czele.

Wiceminister finansów Piotr Patkowski pieje w wywiadach na cześć projektu ustawy broniącej interesów banków. W sposób nader chamski. Wyroki sądów karzące bankowych oszustów nazywa preferowaniem pewnej grupy „wobec tych, którzy zaciągnęli kredyt złotowy”. O tym, że kredytu w złotych

tym ludziom banki niegdyś udzielać nie chciały, Patkowski już nie wspomina.

„W świetle dotychczasowego orzecznictwa banki mają słabszą pozycję procesową niż frankowicze i muszą to uwzględnić w swoich działaniach” – płakał wiceminister nad losem przekrętów, by stwierdzić: „Nasze stanowisko jest więc takie, że to ugody, a nie postępowania sądowe, są najlepszym sposobem na wyjście z tej trudnej sytuacji – zarówno dla frankowiczów, jak i banków”.

Okraść okradzionego

Radca prawny Karolina Marusińska-Bilbin z kancelarii KBM Legal od lat wygrywa z bankami sprawy kredytów frankowych. Wie więc, że ugody proponowane przez banki są ponowną próbą oszukania już raz oszukanego klienta. Największe sukcesy w tym zakresie banki odnotowywały dwa lata temu. Najczęstszymi propozycjami była zgoda banków na umniejszenie kapitału pożyczki o kilkadziesiąt tysięcy zł. I rozliczanie się według zasad złotych. Dla kredytobiorców brzmiało to nieźle. Niestety niewielu z nich zwróciło uwagę, że oprocentowanie rat i prowizje powodują, że już wtedy do spłacenia mieliby tyle samo co przed redukcją kapitału.

Na taki myk dało się złapać wiele tysięcy ludzi. Głównie takich, którzy nie wierzyli, że z bankami można wygrać. Banki nasyłały na nich niezłych manipulatorów i doprowadzały do korzystnych dla siebie rozstrzygnięć. Przez jakiś czas osoby te nawet nie wiedziały, w co zostały wpuszczone. Wszystko się zmieniło, gdy z powodu inflacji stopy procentowe wystrzeliły w górę. Ugodowe kredyty znów stawały się niespłacalne.

Podobne zasady stosują niemal wszystkie banki. Proponowane przez nie porozumienia chronią tylko interesy kredytodawców. Czasami w sposób tak bezczelny jak mBank. Trzy dni po ogłoszeniu korzystnego dla frankowicza unieważnienia umowy przez sąd, a przed jego uprawomocnieniem bank ten zaproponował ugodę. Kredytobiorca w jej ramach zaoszczędziłby podarowane mu kilkadziesiąt tysięcy złotych i miałby spłacać przez wiele lat pozostałe ok. 300 tys. zł. Była to odpowiedź na wyrok sądu, który stanowił, że ponieważ frankowicz nadpłacił pożyczoną kwotę o 130 tys. zł, to bank musi mu ją oddać wraz odsetkami za zwłokę wynoszącymi 82 tys. zł.

Rządowe enuncjacje na temat ustawy frankowej pokazują, że wszystko idzie tak, jak życzyłyby sobie tego banki. Oplacani przez banki eksperci trąbią w mediach, że tak będzie sprawiedliwie i najlepiej dla frankowiczów. Oni – widząc – też mają ludzi za debili.

Lobby bankowe chciałoby, żeby ustawa weszła w życie jesienią. Rząd jest za. To zaś świadczy o tym, że rząd idzie na rękę bankowemu lobbystom, mając kompletnie za nieważne rozstrzygnięcia unijne. Rząd ma zamiar zrobić w chują wiele tysięcy swoich obywateli.

Flagę Unii wyprowadzić!

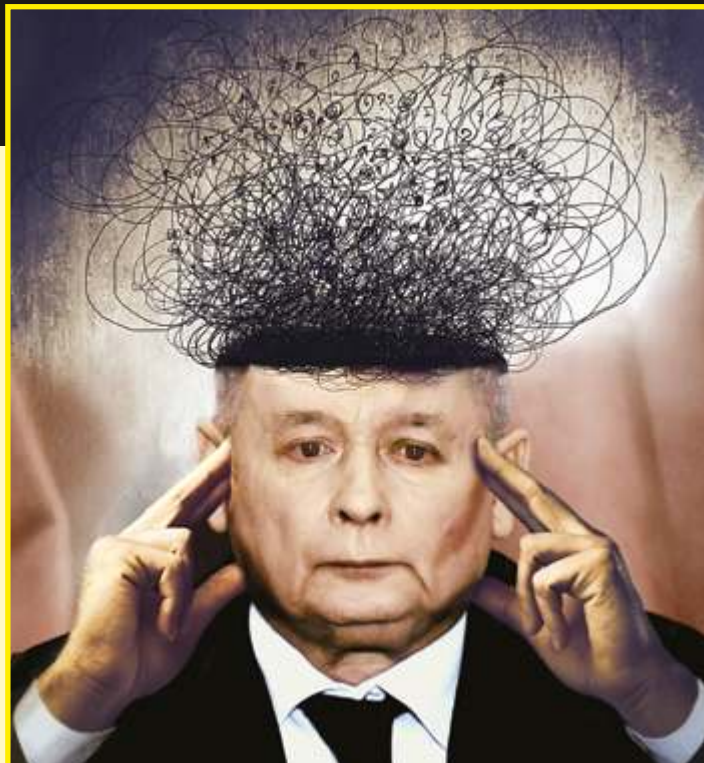
Gdyby bowiem Polska wprowadziła prawo rozmiągające się z dyrektywą unijną i orzecznictwem TSUE, to każdy wyrok polskiego sądu wydany w oparciu o ustawę frankową byłby zakwestionowany i obalony w TSUE. Tak jak obalono ustawy węgierskie, niekorzystne dla frankowiczów, a wprowadzone przez Orbana wiele lat temu. Wszystkie one były, zdaniem TSUE, niezgodne z prawem unijnym i nie mogły być stosowane, bo broniły wyłącznie interesów frankowego banksterstwa.

Tak samo stanie się z ustawą szykowaną u nas. A skoro tak, to po co tę ustawę wprowadzać, jeśli wiadomo, że będzie niezgodna z prawem unijnym? I moc prawną będzie miała tylko wtedy, gdy Polska z Unii wyjdzie?

Co mają zatem robić ci, którzy jeszcze z kredytem frankowym nie pobiegli do sądu? Pobiec jak najszybciej do prawnika i zakładać sprawę. Gdy wpłynę do sądu wcześniej, niż sejm uchwali ustawę frankową, to ustawa nie będzie jej dotyczyła, bo prawo nie działa wstecz. Ci, którzy się spóźnią i pójdą do sądu, gdy ustawa już wejdzie, też wygrają, tyle że za kilka lat, bo na wyroki TSUE tyle się czeka.

Jednak osobą, która wygra na ustawie frankowej najwięcej, będzie Morawiecki. W oczach Santandera i reszty finansjery będzie obrońcą i jedynym wyrazicielem ich interesów. A za takie przysługi banki potrafią się odwdzielić.

TOMASZ BOROWIECKI



Budowanie na niej trampoliny do prezydentury Dudy i zwycięstwa parlamentarnego było bez sensu.

machu. Chyba że brałby psychotropę. Branie prochów przez kilka lat spowodowałoby jednak takie zmiany w psychice prezesa, że na

pewno nie miałby nic wspólnego z sobą sprzed katastrofy.

Kaczyński miał równocześnie świadomość, że dzięki TVP słowo „zamach” powtarzane tyśiąć razy w końcu zakiękuje. Stąd co jakiś czas rzucał od niechcenia, że prawda o Smoleńsku wkrótce ujrzy światło dzienne.

Sondaże pokazywały, że ta taktyka działała. W kwietniu 2018 r. na pytanie, czy katastrofa była wynikiem zamachu, twierdząco odpowiadało aż 26 proc. ankietowanych. O całe 8 proc. więcej niż rok wcześniej. Odsetek uznających Smoleńsk za wypadek spadł przez rok o 6 proc. i wynosił 59 procent. Polaków będących w stu procentach pewnymi zamachu, było wciąż mniej niż 10 procent.

Rok później to się nie zmieniło, więc Kaczyński w kampaniach wyborczych roku 2019 z zamachem smoleńskim nie wyskakiwał, a wręcz przeciwnie.

Wybory znowu wygrał. Po takim sukcesie niehamowana niczym osobowość paranoiczna musiałaby wybuchnąć Tuskiem, Putinem i zamachem. A tu dupa.

Ba, jeszcze w kwietniu 2021 r. Kaczyński mówił „Gazecie Polskiej”, że wśród osób badających przyczyny katastrofy są rozbieżności. „Antoni Macierewicz uważa, że raport jest gotowy, a część osób zgłasza potrzebę wykonania kolejnych analiz i badań. Chciałbym, żebyśmy

doszli do takiego momentu, w którym wszelkie takie wątpliwości nie będą miały miejsca”.

Sondażowy wybuch wybuchu

Moment nadszedł rok później. Rosja napała na Ukrainę. Pisowskie sondaże pokazały, że w zamach pod Smoleńskiem wierzy 40 proc. Polaków, z czego 15 proc. nawet bardzo. Wierzących w zamach było więcej niż skłonnych w tym czasie głosować na PiS. Nic zatem dziwnego, że w publicznym radiu Jarosław Kaczyński oświadczył: „Nie mamy żadnej wątpliwości, że w Smoleńsku był zamach”.

W tym roku Kaczyński nie miał wyjścia. Występując na tle scenografii z napisem „Obchody XIII rocznicy katastrofy smoleńskiej”, rzekł, że sprawa rozbicia się tupolewa „jeśli chodzi o podjęcie decyzji – była zbrodnią Putina”.

Czy to apogeum chorobowego stanu kogoś o osobowości paranoicznej? Nic z tych rzeczy. Sondażownie pokazały wszak, że zwolenników tego, że 13 lat temu doszło do wypadku, jest 39 proc. Tyle samo jest przekonanych, że był to zamach. Stuprocentowo wierzy w wybuchy aż co piąty Polak. Tych niezdecydowanych już wkrótce przekona do zamachu TVP. Po to, żeby karnie zagłosowali w wyborach na partię, która pierwsza na świecie padła ofiarą spisku Putina z Tuskiem.

TADEUSZ JASIŃSKI

Słoń w składzie porcelany to delikatna baletnica w porównaniu do PiS-dyplomacji.

Radziwiłł wraca na swoje

Pisowskie dyplomatolectwo osiągnęło kolejny szczyt. Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Litewskiej został Konstanty Radziwiłł. To tak jakby Republika Federalna Niemiec umyśliła sobie osadzić w Warszawie swojego ambasadora nazwiskiem Hohenzollern i na dodatek pochodziłby on z tych Hohenzollernów. Jak znamy PiS, to prędzej niż do agrément dla takiej nominacji doszłoby do zerwania z Niemcami stosunków dyplomatycznych. Przerabialiśmy to przecież niecałe trzy lata temu, gdy przez ponad trzy miesiące Polska nie dawała zgody, by ambasadorem niemieckim w Warszawie mógł zostać Arndt Freytag von Loringhoven.

Pradziadek z zakonu

Baron podpadł PiS nie tylko tym, że był ledwie baronem. Wyciągnięto dyplomacie, że jest synem Bernda Freytaga von Loringhove, który walczył w bitwie pod Stalingradem i był jednym z adiutantów w sztabie generalnym Wehrmachtu za czasów Hitlera. Co gorsza, przebywał w bunkrze Hitlera w ostatnich dniach przed jego samobójstwem. I nic to, że nie został oskarżony o zbrodnię wojenną ani przez aliantów, ani przez wymiar sprawiedliwości powojennych Niemiec. Ale tatuś ambasadora to i tak pikus. Średniowieczny przodek dyplomaty w XV w. był czołowym rycerzem, a nawet wielkim mistrzem Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, czyli Krzyżakiem. Walka Niemców o von Loringhove miała też swoją ofiarę. Padł w niej niewystarczająco antyniemiecki minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Jego fotel zajął zaś niechcący Zbigniew Rau.

Niemcom w 2020 r. przez myśl nie przeszło, że takie pierdoły są w stanie wywołać burzę dyplomatyczną. Nie docenili wagi zakompleksienia historycznego Polaków i ich wydumanych obaw przed kolejną inwazją i okupacją niemiecką.

Historyczne strachy Polaków przed Niemcami nie przeszkadzały nam jednak pisać i czytać, że Goethe to Johann Wolfgang von Goethe, a nie jakiś Jan Gete czy Getyński na przykład.

Kompleks ma wielkie oczy

Litwini nawet tak nie mieli. Pomni tego, że sto lat temu gen. Żeligowski zajmował im na rzecz Polski ćwierć kraju wraz ze stolicą, po wybiciu się na niepodległość po ZSRR skuli polskie tablice pamiątkowe, a nazwy ulic zmieniali tak, żeby zamiast Słowackiego był Juliusz Słowacki, a zamiast Mickiewicza Adam Mickiewicz. Przetłumaczone na litewski zostały nawet nazwiska żyjących. W ten sposób choćby Grzybowski stali się Grybauskaitė.

Litwinów jest trzynastacie razy mniej niż Polaków. Przez stulecia byli polonizowani w ramach wspólnego państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przez stulecia urodzeni w Litwie artyści i naukowcy tworzyli po polsku. Każdy urodzony tam wielmoża tak szybko, jak mógł, polonizował się – znaczy stawał się polskim panem.

Nikommu ani nad Niemnem, ani nad Wisłą nie wpadło do głowy, że jak się jest w Unii Europejskiej w XXI w., to kompleksy i strachy sprzed lat są bardziej niż śmieszne.

W kwietniu 2010 r. prezydent Kaczyński – na dwa dni przed katastrofą smoleńską – przyleciał do Wilna na kilka godzin, by uhonorować swoją obecnością zapowiadane na ten dzień przyjęcie ustawy o pisowni nazwisk polskich. A tu dupa! Seimas (litewski sejm) ustawy nie przyjął. Obciach był tak wielki, że przez kolejne kilka lat relacje polsko-litewskie były zamrożone.

Sytuację zmieniła dopiero ruska agresja na Ukrainę. W zeszłym roku Litwini klepnęli ustawę kuriozum określającą zapis nielitew-

skich – w tym polskich – nazwisk w litewskich dokumentach tożsamości. Zezwolono na używanie łacińskich liter „w”, „q” i „x”, których nie ma w alfabecie litewskim. Żeby tylko! Litwa zrezygnowała z zapisu nielitewskich nazwisk w litewskim brzmieniu. Można więc bezkarnie używać dwuznaków, na przykład „cz” albo „rz”, a nawet „sz”. A na dodatek będzie można mieć na imię „Anna”, bo do czasu ustawy obowiązywała „Ana”. Niestety, ustawa nie przewiduje używania znaków diakrytycznych, czyli „ć” lub „ż”, a nade wszystko „ł”.

Dłatego ambasador Konstanty Radziwiłł dostanie po literach. Na jego szczęście nie będzie jednak musiał używać zlituanizowanego miana. Bo do zeszłego roku musiałyby być przedstawiany jako Konstantinas Radvila.

Misja rechrystianizacyjna?

Nominacja Radziwiłła wywołała w Wilnie maksymalny wkurw. Ambasador herbu Trąby to w linii prostej potomek Macieja Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, podkomorzego wielkiego litewskiego i członka konfederacji targowickiej. Tej, dzięki której Litwa stała się integralną częścią Cesarstwa Rosyjskiego.

Jednak litewska dyplomacja tym różni się od polskiej, że nie strzela fochów. Kandydaturę więc zaakceptowano. Z podwójnym strachem. Raz, że Radziwiłłowie wracają na Litwę. Dwa, że wraca osoba, która z powodu swoich poglądów może zostać z hukiem wyjebana z ambasadorstwa. Radziwiłł od zawsze walczył z przerywaniem ciąży. Z antykoncepcją i z in vitro też. To przecież za czasów jego ministrowania zdrowiem wycofano z obiegu bezreceptowego pigułek „dzień po” i skasowano finansowanie przez państwo procedur zapłodnienia pozaustrojowego.

Jednak wisienką na torcie poglądów Radziwiłła było, że jako minister zdrowia uznał, że farmaceuci mają prawo powoływać się na klauzulę sumienia i odmawiać sprzedaży środków antykoncepcyjnych.

Radziwiłł objął ambasadę w Wilnie 15 tygodni po tym, jak zaczęło tam obowiązywać prawo legalizujące aborcję farmakologiczną do dziewiątego tygodnia ciąży. Każda osoba mieszkająca na terenie Litwy będzie mogła otrzymać receptę na tabletki poronne. Ale jeszcze nim pigułki zaczęły być na receptę, każda Litwinka mogła dokonać aborcji chirurgicznej do 12. tygodnia ciąży bez podania powodu. Jeśli zaś istniały wskazania medyczne, to ciążę w Litwie można było przerwać do 24. tygodnia.

Radziwiłł w Litwie jest odbierany tak jak w pisowskiej Polsce odbierany byłby ambasador, który będąc potomkiem władców części polskich ziem, jednocześnie byłby gejem i wojującym ateistą.

Po radziwiłłowskim afroncie dla Wilna eksperci od polskiej dyplomacji modlili się, żeby czegoś podobnego nie zrobiono w przypadku Kijowa, gdzie ambasadorowi Cichockiemu kończyła się kadencja. I – Boże broń – nie wsadzono nikogo o nazwisku Wiśniowiecki, Potocki czy Zamojski. Jak znamy indolencję MSZ, wszystko było możliwe. Powrót nad Dniepr polskich możnowładców w roli ambasadorów również.

Reperkusje obciachu po Radziwiłłach na Litwie były jednak tak duże, że MSZ się spięło. Przejrzano drzewa genealogiczne kandydatów i przeszukano internet na okoliczność wypowiedzi antybanderowskich czy choćby relatywizujących prawa Rosji do Krymu. Dzięki temu tym razem wtopy nie ma. W przeciwieństwie do Radziwiłła herbu Trąby w nominowanym w końcu na ambasadora w Kijowie Jarosławie Guzynie nie ma nic złego. Wybitnego czy dobrego – też.

TADEUSZ JASIŃSKI

GADMAN

Jak Kukiz brał lekcje „śpiewu” u Urbana.

Paweł Kukiz został pieszczochem mediów narodowo-katolickich. Za poparcie, jakie daje w Sejmie RP panu prezesowi Kaczyńskiemu i jego Zjednoczonej Prawicy. Wraz z kilkoma związanymi z nim posłami uzupełnia kulejącemu prezesowi stale grożący mu deficyt większości parlamentarnej.

W zamian spłynął na pana posła Kukiza deszcz prezesowych łask: obietnica biorącego miejsca na przyszłych listach wyborczych PiS do sejmu oraz milionowe dotacje dla jego fundacji bezprawnie przekazane przez premiera Morawieckiego.

Paweł Kukiz prezentuje się teraz jako dobry Polak i tradycyjny, pobożny katolik. I jak to często u polskich katolików bywa, z hagiograficznego życiorysu w prawicowych mediach Kukiza znikają niepasujące do laurki fakty. Kompromitujące artystę w prawicowych, narodowych środowiskach.

Nie chcą one przypominać jednego z największych przebojów Pawła Kukiza. Piosenki znanej pod tytułem „ZCHN zbliża się”. Nadal pamiętanej, chociaż i wówczas nie nadawały jej ówczesne stacje radiowe, pomimo że państwowej cenzury już wtedy nie było. Nie trafiła na listy przebojów, a z biegiem lat rzadko była wykonywana na koncertach. Zwykle Kukiz śpiewał ją na żądanie widzów. Pierwszy i ostatni raz wydano ją na debiutanckiej płycie zespołu Piersi w 1992 r. Potem kopiowano ją na dziesiątkach tysięcy kaset metodą „nagraj i podaj dalej”. Szybko stała się kultowym przebojem.

Stworzyła też publiczny wizerunek Pawła Kukiza jako bezkompromisowego, antysystemowego buntownika. Dała mu olbrzymią popularność i powszechną rozpoznawalność. Kapitał społeczny, z którego żyje do dzisiaj.

Wtedy piosenka Kukiza wstrząsnęła światem szoł biznesu, mediów, polityki, a nawet wymiaru

Ziarno oligarchii

Doktryna szoku, edycja ukraińska.

Cała awantura o zboże z Ukrainy starannie pomija kwestię ukraińskiego rolnictwa. Tymczasem warto może wiedzieć, że godząc się na zalanie polskiego rynku ukraińskimi płodami rolnymi, bynajmniej nie pomagaliśmy Ukrainie. Pomogliśmy kilkunastu oligarchom i międzynarodowym korporacjom.

Skutki uboczne kolektywizacji

4,3 mln ha ukraińskiej ziemi rolnej należą do komercyjnych latyfundiów, z czego ponad 3 mln są w rękach 12 wielkich korporacji, zarejestrowanych głównie na Cyprze i w Luksemburgu. Dodatkowo 5 mln ha zostało – według słów prezydenta Zełenskiego – „po prostu ukradzione” z państwowych zasobów rolnych przez różnego rodzaju szemrane prywatyzacje. W sumie wielkoobszarowe gospodarstwa mają 28 proc. słynnego ukraińskiego czarnoziemiu. I to one, a nie rolnicy indywidualni, eksportują ukraińską żywność.

Raport opracowany przez kalifornijski think tank Oakland Institute, zajmujący się analizą przemian w krajach rozwijających się, przedstawia dość niepokojący obraz rolnictwa skolonizowanego przez rodzimych oligarchów i zachodni kapitał.

Na radzieckiej Ukrainie, podobnie jak w całym ZSRR, ziemia została skutecznie skolektywizowana. W 1990 r. kilkudziesięciu wybitnych zachodnich ekonomistów, w tym czterech noblistów – Franco Modigliani, James Tobin, Robert Merton Solow i William Spencer Vickrey – wystosowało do Michaiła Gorbaczowa, prezydenta ZSRR (do którego wówczas jeszcze należała Ukraina), list otwarty, wzywający do zachowania tego stanu i nieprywatyzowania ziemi. Logika tej porady była oczywista: ziemia na Wschodzie była wówczas bardzo tania i nie ulegało wątpliwości, że jej cena będzie rosła. Gdyby zatem państwo zachowało swój majątek agrarny, puszczając go w dzierżawę, to dochody z tej dzierżawy, rosnące wraz z wartością ziemi, wpłynęłyby do budżetu.

Skutki uboczne pandemii

Radami noblistów nikt się oczywiście nie przejął – posłuchano rad Międzynarodowego Fundu-

szu Walutowego, który naciskał na jak najszybszą prywatyzację. Na Ukrainie przyjęto model prywatyzacji powszechnej: 6,6 mln Ukraińców żyjących na wsi dostało certyfikaty własności gruntów, które uprawiali. W ten sposób sprywatyzowano prawie 70 proc. ukraińskiej ziemi rolnej. Jednak, jak to bywa w takich przypadkach, wielu z nich certyfikaty te odsprzedało, powodując pierwszą falę dzikiej prywatyzacji najcenniejszego ukraińskiego zasobu naturalnego.

Sytuacja była tak fatalna, a oburzenie tak powszechne, że w 2001 r. Werchowna Rada (parlament Ukrainy) przyjęła moratorium na obrót ziemią, zakazując wszelkiej sprzedaży i kupna gruntów rolnych – dopuszczane było jedynie dziedziczenie. Zakaz nie obejmował jednak dzierżawy, co stało się furtką do półlegalnej prywatyzacji. W 2007 r. wprowadzono przepis zezwalający na swoistą dzierżawę wieczystą: umowy nawet na 49 lat, których właściciel ziemi nie mógł zerwać, za to dzierżawca mógł ziemię odsprzedać lub podnająć, nie pytając właściciela o zgodę.

Ta furtka była potrzebna, albowiem moratorium na sprzedaż ziemi – które miało być czasowe – pod naciskiem społecznym było przedłużane na kolejne lata z poparciem dwóch trzecich ukraińskiego społeczeństwa. Aż do 2020 r., kiedy to pod osłoną pandemii – która uniemożliwiła wielkie protesty uliczne, wcześniej towarzyszące takim propozycjom legislacyjnym – Zełenski przeforsował przez parlament ustawę, na którą naciskały międzynarodowe instytucje finansowe. Liberalizacja została zaplanowana w dwóch etapach: od 1 lipca 2021 r. osoby fizyczne zyskały prawo do zakupu do 100 ha, a od 1 stycznia 2024 r. zarówno osoby, jak i firmy będą mogły kupować do 10 tys. ha.

Skutki uboczne pieniędzy

Teoretycznie ziemię nadal mogą nabywać tylko obywatele Ukrainy i firmy do nich należące, bez kapitału zagranicznego – ale tu też są różne furtki: np. banki, także zagraniczne, zyskały prawo do przejmowania jej za długi. Ponadto prawo pierwokupu zyskali dotychczasowi dzierżawcy państwowych gruntów, a wielu z nich to duże przedsiębiorstwa rolne z zachodnim kapitałem.

Mali i średni rolnicy, którzy obecnie dzierżawią ziemię od państwa, zyskali możliwość odstąpienia swojego prawa pierwokupu, co – jak zauważają eksperci z Oakland Institute – w praktyce odtwarza dynamikę lat 90., kiedy właściciele certyfikatów odsprzedawali je rodzącej się klicie oligarchów, którzy w ten sposób zyskali kontrolę nad wielkimi terenami.

Dodatkowo ceny ziemi – wobec liberalizacji obrotu – poszybowały w górę i rolników indywidualnych po prostu na nią nie stać. Tym bardziej że wielkie latyfundia otrzymują finansowanie z międzynarodowych banków i instytucji finansowych. EBOR, EIB i IFC, czyli adresowana do sektora prywatnego odnoga Banku Światowego, pożyczły sześciu największym ukraińskim firmom agrarnym 1,7 mld dol. Spora część latyfundiów, mimo że formalnie należy do ukraińskich oligarchów, jest notowana na zachodnich giełdach, a jej akcje mają w swoich portfelach wielkie grupy finansowe, takie jak Vanguard Group, Kopernik Global Investors czy Goldman Sachs. Ponadto ukraińscy właściciele latyfundiów mają potężne długi w zachodnich bankach, co daje tym bankom swoistą dźwignię do wymuszania pożądaných przez siebie zmian, niekoniecznie leżących w interesie ukraińskiego społeczeństwa. Największy koncern agrarny UkrLandFarming został np. zmuszony do restrukturyzacji obejmującej zwolnienie 6 tys. pracowników.

Skutki uboczne śmierci na polu bitwy

Z drugiej strony, ci rolnicy indywidualni, którzy zachowali grunty, jakie dostali na początku lat 90., są praktycznie pozbawieni finansowania. Bank Światowy stworzył dla nich Fundusz Częściowej Gwarancji Kredytowej opiewający na śmieszłą kwotę 5,4 mln dol.

Tymczasem to indywidualni rolnicy gwarantują bezpieczeństwo żywnościowe Ukraińców – wielkie latyfundia produkują głównie na eksport. Nie bez znaczenia jest także fakt, iż wielkoobszarowe gospodarstwa, zwłaszcza w kraju o słabych regulacjach ekologicznych, bez skrupuła stosują pestycydy i materiał GMO, używają w produkcji paliw kopalnych, prowadzą wyniszczające ziemię monokultury, podczas gdy ubodzy rolnicy indywidualni najczęściej uprawiają rolę w zacofany, czyli zdrowy i ekologiczny

sposób. Krótko mówiąc: zatrzymanie rozrostu latyfundiów na ukraińskim czarnoziemiu jest w interesie i Ukrainy, i świata.

Do tego dochodzi jeszcze element patriotyczny. W grudniu 2022 r. grupa rolników, naukowców i organizacji pozarządowych wezwała ukraiński rząd do zawieszenia reformy rolnej z 2020 r. i wszelkich transakcji rynkowych dotyczących gruntów na czas wojny i powojennej odbudowy. „Dzisiaj tysiące wiejskich chłopców i dziewcząt, rolników, walczą i giną na wojnie. Stracili wszystko. Procesy obrotu gruntami są coraz bardziej zliberalizowane i promowane. To naprawdę zagraża prawu Ukraińców do ziemi, za którą oddają życie” – mówi prof. Olena Borodina z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

Skutki uboczne pokoju

Międzynarodowe instytucje finansowe mają inne pomysły. Bank Światowy głosi, że uwolnienie rynku obrotu ziemią oznacza wzrost PKB o 1 do 2 proc. Jednocześnie jednak ten sam BS stwierdza, że odbędzie się to poprzez rozwój wielkich latyfundiów kosztem indywidualnego rolnictwa: „Spodziewamy się, że ten wzrost będzie wynikiem głównie ekspansji producentów o wyższej produktywności, połączonej ze wzrostem cen gruntu, który zachęci producentów o niższej produktywności do wyjścia z rynku”. Bank Światowy „wprost oczekuje, że reforma rolna wypchnie uboższych mniejszych rolników z rolnictwa, żeby pomóc rozwijać się wielkich holdingom” – konstatuje Oakland Institute. W raporcie opracowanym parę tygodni po wybuchu wojny BS wzywa Ukrainę do „dalszej liberalizacji rynku ziemi rolnej”.

„Czas powojenny może stać się okazją do ukończenia trudnej reformy rolnej poprzez rozszerzenie prawa do nabywania gruntów rolnych także na osoby prawne, w tym zagraniczne” – głosił raport przygotowany na poświęconą powojennej odbudowie Ukrainy konferencji w Lugano w lipcu 2022 r.

W 2007 r. Naomi Klein wydała książkę pt. „Doktryna szoku” z podtytułem: „Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne”. Od dyktatury Pinocheta w Chile poprzez wojnę w Iraku do huraganu Katrina, który zrównał z ziemią Nowy Orlean, za każdym razem, kiedy ludzie cierpią i giną, i są zbyt zszokowani, by protestować, stado chciwych skurwysynów, wymachując sztandarami pomocy i odbudowy, robi złote interesy.

Jaka jest szansa, że Ukrainie uda się uniknąć tego losu?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

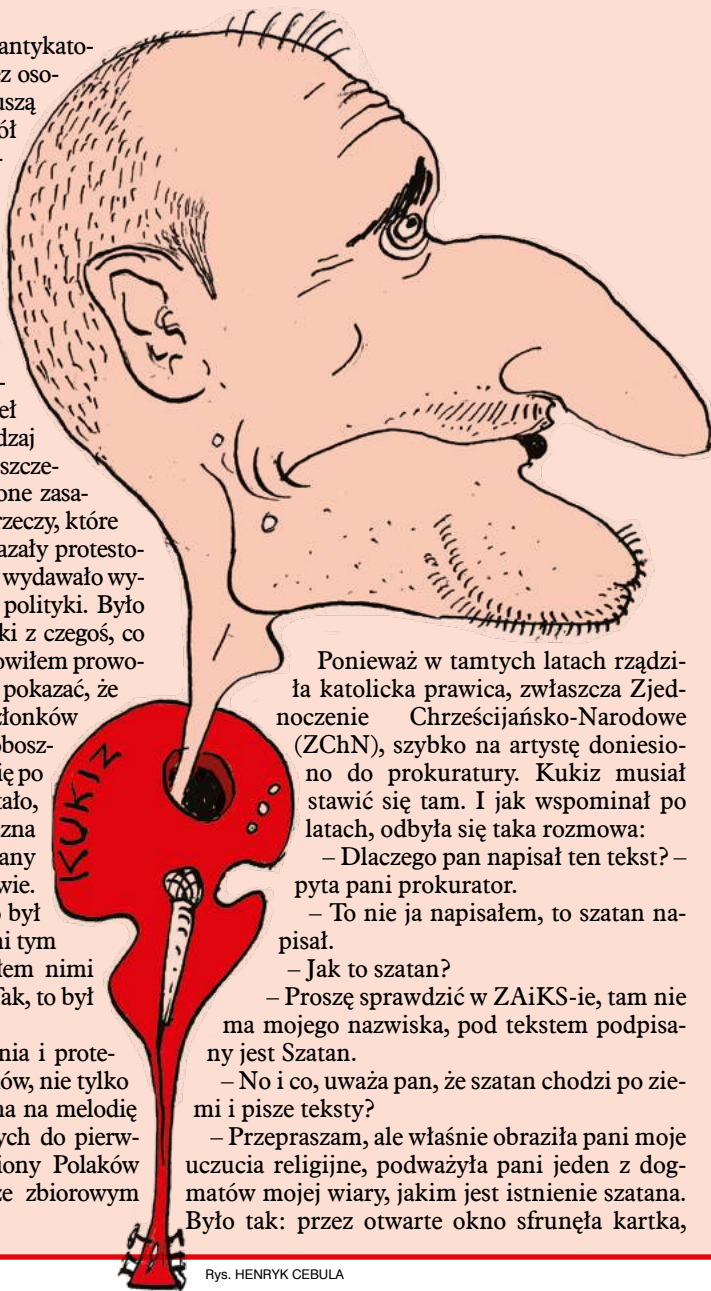
Szatańskie wersety

sprawiedliwości. Bo był to pierwszy antykato-licki protest song wykonywany przez osobę daleką od związków z postkomuną lewicą. Uderzający w polski Kościół kat., wtedy już politycznie zwycięski, poważany przez polityczne elity i ukochany przez większość mediów. Także tych uważanych dziś za liberalne i europejskie.

Kukiz Wallenrod

Po latach, już pogodzony z polskim Kościołem katolickim, Paweł Kukiz tak to tłumaczył: „To był rodzaj walenrodyzmu. Jestem człowiekiem szczerze wierzącym. Mam głęboko wpojone zasady wiary, ale nagle zaczęły się dziać rzeczy, które wzbudziły mój głęboki sprzeciw i kazały protestować. Powstała partia, która jak mi się wydawało wykorzystuje moją religię do robienia polityki. Było tak irytującym robieniem socjotechniki z czegoś, co jest boskie, co jest sacrum, że postanowiłem prowokacyjnie zbrukać owo sacrum, żeby pokazać, że oni robią to samo. Obserwowałem członków tej partii jak bratali się z moim proboszczem, jak popijali z nim, jak klepali się po plecach. Jak uważali, że nic się nie stało, kiedy ten ksiądz, zresztą autentyczna postać z mojego miasta, wracając pijany z kołody, rozbił swoją toyotę na drzewie. Im to nie przeszkadzało, dla nich to był »fajny chłop«, ale dla mnie ani on, ani tym bardziej oni fajni nie byli. Gardziłem nimi i chciałem cały ten układ rozwalić. Tak, to był walenrodyzm”.

Piosenka wywołała wiele zgorzienia i protestów, zwłaszcza zawodowych katolików, nie tylko za obrazoburczy tekst. Była śpiewana na melodię pieśni polskich dzieci przystępujących do pierwszej komunii. Pewnie dlatego miliony Polaków katolików nie miały problemów ze zbiorowym śpiewaniem jej.



Ponieważ w tamtych latach rządziła katolicka prawica, zwłaszcza Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (ZChN), szybko na artystę doniesiono do prokuratury. Kukiz musiał stawić się tam. I jak wspominał po latach, odbyła się taka rozmowa:

– Dlaczego pan napisał ten tekst? – pyta pani prokurator.
– To nie ja napisałem, to szatan napisał.
– Jak to szatan?
– Proszę sprawdzić w ZAiKS-ie, tam nie ma mojego nazwiska, pod tekstem podpisanym jest Szatan.
– No i co, uważa pan, że szatan chodzi po ziemi i pisze teksty?
– Przepraszam, ale właśnie obraziła pani moje uczucia religijne, podważyła pani jeden z dogmatów mojej wiary, jakim jest istnienie szatana. Było tak: przez otwarte okno sfrunęła kartka,

jakaś siła kazała mi przepisać znajdujące się na niej słowa.

– No i co z tą kartką?

– Sfrunęła?”.

Dziś Paweł Kukiz nie pamięta, lub nie chce pamiętać, jak to naprawdę z tym Szatanem było.

Korepetycje u Urbana

Do dzisiaj pamiętam wystraszoną twarz Pawła Kukiza siedzącego w gabinecie redaktora Jerzego Urbana w siedzibie tygodnika „NIE”. Wtedy Paweł naprawdę bał się zemsty wszechwładnego Kościoła kat.

Ktoś poradził mu, aby poszukał pomocy w tygodniku Jerzego Urbana, bo redakcja „NIE” miała już liczne procesy o obrazę uczuć religijnych, które wygrywała. Miała prawników, którzy nie bali się wejść w spór z czarną siłą.

Dlatego zdesperowany Kukiz przyszedł do nas. Po rozmowie z nim Urban przekazał go mnie. Ja poprosiłem o pomoc obecnego wtedy w redakcji Hipolita Starszaka. Fachowca, bo w czasach Polski Ludowej zastępcę prokuratora generalnego i pułkownika Służby Bezpieczeństwa. I tak była SB poinstruowała Kukiza, jak ma zeznawać w prokuraturze, bo ten prokurator sam kiedyś nieraz niejednego przesłuchiwał.

Najpierw trzeba było artyście stworzyć linię obrony. Po wspólnej burzy mózgów wybraliśmy najbardziej kuriozalny wariant. Z Szatanem jako autorem tego tekstu podrzuconego na kartce Kukizowi przez złe moce. „Masz to mówić arcy-poważnie, bez cienia uśmiechu” – pouczał Kukiza były peerelowski prokurator i pułkownik SB. „Zagraj ortodoksyjnego katolika wierzącego w Szatana, czyli upadłego Anioła”.

I okazało się, że Paweł ma zdolność aktorską. Zagrał tego katolika jak z nut. Ciekawe, czy ta amatorska wtedy rola była jego aktorskim debiutem. Potem przecież zagrał w kilku polskich filmach. Zwykle degenerata, czyli polityka amatora.

„A co z kartką?” – przytomnie zapytał Kukiz na odchodne. „Najlepiej, gdyby zniknęła” – zaproponował pułkownik SB, bo wtedy nie ma do wodu przestępstwa. I wtedy przypomniał mi się mistrz Woland. Co prawda „rękopisy nie płoną”, ale nie wszyscy prokuratorzy muszą znać „Mistrza i Małgorzatę”.

„Ogień jest atrybutem Szatana. Szatan, jak Bóg, najpierw dał Kukizowi kartkę z tekstem piosenki, potem ją spalił. Niech zatem tak zeznaję w prokuraturze” – ustaliliśmy.

Wcześniej zwróciliśmy też uwagę artyście, że w tytule piosenki źle napisał skrót partii Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Zamiast „ZChN” było „ZCHN”. Kukiz przyznał się do pomyłki. Tłumaczył, że kiepsko zna się na polityce. Przyszło nam wtedy do głowy, że ta pomyłka może być dodatkowym argumentem, że ów song nie dotyczy wpływowej wówczas partii politycznej.

Tak pouczony przez byłego pułkownika SB i prokuratora PRL artysta Kukiz wprawił w osłupienie prokuratorów III RP. I zmusił ich do powolnego, ostrożnego postępowania. Na jesieni 1993 r. wybory parlamentarne wygrały SLD i PSL. I wtedy niezawisła prokuratura zupełnie straciła zainteresowanie rzekomą obrazą uczuć religijnych dokonaną przez artystę Kukiza. Zwycięstwo „komuny” dało wiatru w żagle karierze Kukiza.

Z Pawłem spotkałem się potem kilka razy. Wspominaliśmy tego Szatana, piliśmy nawet zdrowie jego, byłej SB i prokuratury z PRL rodem, i moje też. Wtedy Kukiz nie brzydził się komuną i postkomuną.

Z biegiem lat rockandrollowiec Paweł zmieniał się w statecznego, konserwatywnego katola Kukiza. Zbuntowanego, antysystemowego Szatana wygnał z niego Marek Horodniczy. Publicysta i krytyk muzyczny. Definiujący się: „po pierwsze jestem katolikiem, po drugie – Polakiem”.

Po telewizyjnych rekoalekcjach z Horodniczym w programie „Koniec końców” Paweł Kukiz pogodził się z Kościołem kat. Hierarchowie przyjęli go z radością, bo oni zawsze wielce kochają nawróconych buntowników i heretyków.

Dziś Kukiz mówi, że piosenki „ZCHN zbliża się” już nie słucha i nie śpiewa. Dziś śpiewa w politycznym chórze pana Kaczyńskiego. Choć pierwsze lekcje politycznego śpiewu brał u Urbana.

PIOTR GADZINOWSKI

Czarne latawce

Polityka historyczna jako myślenie życzeniowe w odniesieniu do Holocaustu i powstania w getcie warszawskim.

„Zostaliśmy wybrani przez naszych rodaków po to, żeby ich reprezentować, po to, żeby dbać o godność naszego państwa, a godność naszego państwa to także prawda historyczna” – powiedział w 2020 r. Andrzej Duda i dodał jeszcze: „Nie godzi się patrzeć, jak zakłamywana jest prawda historyczna”. Było to ledwo tydzień po V Światowym Forum Holocaustu, organizowanym w Yad Vashem przed 75. rocznicą wyzwolenia nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Oficjalnie Duda odmówił udziału w forum, ponieważ organizatorzy nie pozwolili mu wygłosić przemówienia na jego zasadach. Wystąpienie Dudy miało otwierać uroczystości, które rozpoczynały się oficjalną kolacją w domu prezydenta Izraela. Dla Dudy być może to było za mało... Jego miejsce zajął więc król Hiszpanii.

Forum było największą imprezą międzynarodową w dziejach Izraela. Zbojkotowali je Duda i Zelenski – każdy na własny sposób. W gruncie rzeczy poszło o obecność Putina, który reprezentował Federację Rosyjską, państwo, które powstało jako spadkobierca ZSRR. A to Armia Czerwona wyzwoliła Auschwitz i 40 proc. ofiar Shoah pochodziło ze Związku Radzieckiego.

Nasz Andrzej Duda tymczasem, ignorując założenie, że podstawowym celem forum jest uczczenie pamięci ofiar Holocaustu i poruszenie kwestii nasilającego się antysemityzmu, nabzdyczył się, kiedy dyplomatycznie mu zasugerowano, że judzenie przeciwko Putinowi i radosna wyliczanka, ilu to Polaków zginęło w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow, są cokolwiek nie na miejscu. Przynajmniej tym razem.

Sam zaś Putin w swoim przemówieniu na forum stwierdził, że planowana była nie tylko eksterminacja Żydów, ale też innych narodów, w tym Polaków. Dodajmy: Żydów, Polaków, Rosjan.

Dla podludzi

Prawo wprowadzone przez III Rzeszę na terenie Generalnej Guberni, przewidujące rozwałkę całej rodziny, jeśli udowodniono jej ukrywanie Żydów, nie wzięło się z tego, że Polacy byli tak bohaterscy, że należało ich specjalnie terroryzować, aby złamać ich potrzebę ratowania Polaków pochodzenia żydowskiego – a taka narracja pojawia się w oficjalnym obecnym przekazie – tylko administracja niemiecka uznała ich za podludzi, z którymi nie ma potrzeby ani dalszych negocjacji, ani dalszej współpracy. Można rzec, że rozwałka określała ich zakładany niski status. A w pierwszej kolejności rozwałka dla stricte polskiej inteligencji za samo bycie inteligencją.

Po przejściu aktywów żydowskich biznesmenów i przedstawicieli wolnych zawodów, po pozbyciu się żydowskich nędzarzy i żydowskich ortodoksów miała przyjść pora na kolejnych pariasów – zwyczajnych Polaków.

Eksterminacja Rosjan zaś była wpisana w kod faszystowskiej walki z komunizmem, starcia imperialistycznych legend Niemiec i Rosji oraz planów nazistowskiego kolonializmu na rolniczych ziemiach Wschodu.

Plany te były jasne dla Łotyszów, Litwinów, Ukraińców, Estończyków, Słoweńców, Słowaków, Chorwatów, którzy dzielnie tworzyli swoje oddziały Waffen SS po tym, jak Wehrmacht już jesienią 1939 r. zaczął słać zdecydowane protesty do Berlina, że nie będzie brać udziału w zabijaniu cywilów w masowych egzekucjach, bo jest forma-

cją frontową i mordowanie bezbronnych nie należy do jego zadań.

Ilu tych Sprawiedliwych

Tymczasem Duda postanowił w Yad Vashem wylać dziecko z kapielą. „Doszło do niezrozumienia celów, które przyświecają Światowemu Forum Holocaustu” – tak dyplomatycznie prezydencką postawę określili organizatorzy. Tak czy siak, 46 szefów państw i rządów wzięło udział w V Światowym Forum Holocaustu i uczciło wyzwolenie obozu Auschwitz na uroczystości w Yad Vashem. W Izraelu, w zastępstwie Dudy, Polskę reprezentował ambasador Marek Magierowski. A oliwy do ognia pieczołowicie dolewał Morawiecki: „Nie możemy dać sobie pluć w twarz, bo tak należy ostro to określić, a jednocześnie nie mieć prawa do odpowiedzi, do obrony”. Jasne, lepiej przesiewać w poszukiwaniu krajowego politycznego złota i międzynarodowego warcholstwa proch z ciał zgładzonych polskich Żydów – 2,6 mln do 3,3 mln, w zależności od szacunków.

Oficjalnie cieszymy się, że tyłu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata to Polacy. I wspaniale, że jest ich tyłu! Wspaniale, ale

Shoah przede wszystkim miało miejsce na terenach polskich i kiedy sobie to uświadomimy, te wszystkie liczby – ofiar, obrońców, całej populacji – może należałoby zapytać: dlaczego tak mało tych Sprawiedliwych? Świat zadaje sobie to pytanie.

Bez złośliwości i polakożerstwa, ale szukając materiału do badań socjologicznych, psychologicznych, politologicznych w celu ustalenia, jak była możliwa taka wielka światowa tragedia. Co jako gatunek ludzki zrobiliśmy źle?

Często przywoływany ostatnio kardynał Sapieha powiedział kapelanowi kawalerów maltańskich, kiedy ten w drodze do Rzymu był świadkiem wywózki krakowskich Żydów z getta do Auschwitz: „Przeżywamy tragedię tych nieszczęśliwych ludzi i żaden z nas nie jest już im w stanie pomóc. Teraz nie ma żadnej różnicy między Żydami a Polakami”. Pesymizm? Próba licytacji, która nacja dostaje większy wpierdol od okupanta i prędzej wyjdzie kominem? A może realna ocena szans tego, ile

znaczyła w kategoriach politycznych, a zatem negocjacyjnych, Polska w tamtych czasach?

Żydowska skórka

Tymczasem Duda i jemu podobni prowadzą nową politykę historyczną o morderczo potężnym polskim ruchu oporu. Świętnym rządzie na obczyźnie, który mało nóg nie pogubił, uciekając we wrześniu przez polsko-rumuńską granicę w Kutach nocą z 17 na 18 września 1939 r. w prawdziwym tłumie Polaków osłaniających wynędzniałymi piersiami „swoich” Żydów. „Tysiące Polaków spośród (...) miliona, którzy udzielali pomocy wówczas ukrywającym się Żydom, chroniącym się przed śmiercią, zostało zamordowanych” – powiedział Duda w Markowej 24 marca br. Bo 24 marca to uchwalony w 2018 r. Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów. Toś, człowieku, popłynął! Ratowało kilkadziesiąt tysięcy, zginęło 700–1000 Polaków. Niektórzy zostali rozstrzelani, inni trafili do obozów. Jeszcze inni umarli na robotach przymusowych, na które ich wysłano. Te wszystkie zgony to wielka tragedia. Udokumentowano źródłowo 333 noty dotyczące represji niemieckich wobec Polaków pomagających Żydom.

Po co się jednak licytować? Śmierć to śmierć. „Byliśmy wszyscy razem ofiarami II wojny światowej, ofiarami hitlerowskiego terroru” – woła Duda, jeśli tylko nie woła w miejscach zagłady o „pełnych nienawiści stenogramach rozmów rosyjskich żołnierzy”. Jak w Brzeżynie w czasie Marszu Żydów (28 kwietnia 2022 r.): „Krzyczymy głośno: nie dla nienawiści, nie dla antysemityzmu, nie dla antyukraizmu, nie dla antypolonizmu, nie dla nienawiści [...] Absolutnie nie ma zgody wobec prób odebrania wolności i bezkarnego zabijania narodu ukraińskiego, tak jak to się dzisiaj dzieje na okupowanych terenach Ukrainy”. Musisz akurat tutaj, człowieku? Koniecznie musisz?

I nie żeby swoich lodów na żydowskich skórkach nie kręcili i Zelenski, i Putin, bo też kręcą. Martwi nie mają głosu. Nie wstyd wam, panowie? Tak każdemu razem i każdemu z osobna?

Taka sobie narracja

A uzupełniając ową narrację o wielkiej oficjalnej pomocy: Polskie Państwo Podziemne tak naprawdę zaczęło pomagać Żydom w grudniu 1942 r. Trochę po ptokach... I to głównie za pieniądze światowych organizacji żydowskich. Miłośernie nie wspomnę o pogromach ludności żydowskiej. I o naszych drogich Wyklętych, którzy w dość specyficzny sposób rozumieli miłość do bliźnich wyznania możeszowego...

Wspomnijmy, co pisał Miłosz: „W Warszawie przy karuzeli / W pogodny wieczór wiosenny, / Przy dźwiękach skocznej muzyki. / Salwy za murem getta / Głuszyła skoczna melodia / I wzlatywały pary / Wysoko w pogodne niebo. / Czasem wiatr z / domów płonących / Przynosił czarne latawce, / Łapali skrawki w powietrzu / Jadący na karuzeli. / Rozwiewał suknie dziewczynom / Ten wiatr od domów płonących, / Śmiały się tłumy wesołe / W czas pięknej warszawskiej niedzieli”.

Trzeba przyznać, że przy tych wersach wypowiedź profesor Barbary Engelking (w programie Moniki Olejnik „Kropka nad i” w TVN24 po obchodach 80-lecia wybuchu powstania w getcie warszawskim): „Naprawdę Żydzi byli nieprawdopodobnie osamotnieni w czasie powstania w getcie warszawskim. Byli oczywiście Sprawiedliwi, którym należy się cześć i szacunek, i których, jak powtarzam, było bardzo niewiele”, jest zadziwiająco delikatna. A orze się Engelking nieludsko, tak jak i samą dziennikarkę, i TVN.

Polityka historyczna

Nikt z nas nie wie, jak to jest iść po trzymetrowej warstwie ubitego ludzkiego gówna do komory gazowej, gdzie cyklon B – w granulkach – aby zadziałał, musi zostać rozgrzany do około trzydziestu stopni Celsjusza, aby przejść w postać gazową. W komorach, w dzikim tłumie ludzi w agonii trwającej pół godziny temperatury sięgały pięćdziesięciu stopni... Jesteście to sobie chociaż w stanie, dzbany piekielne, wyobrazić?

Czołowy zaganiacz PiS Dominik Tarczyński, działacz katolicki i poseł Parlamentu Europejskiego, w programie „Strefa starcia” zapowiedział: „Podjąłem decyzję, że składam zawiadomienie do prokuratury w związku z wypowiedziami pani Engelking w sprawie art. 133 kk – możliwości znieważenia narodu polskiego. Dosyć tego!”.

Tymczasem inba się rozkręca.

IZABELA SZOLC

Ausweiskontrolle! Bitte schön.

Wojtyła patrzy na Auschwitz

Ludzie powtarzają często: nie widziałem, nie słyszałem... Mówią tak, usprawiedliwiając bierną postawę wobec zła i własny oportunizm. Mieszkańcy Krakowa i Wadowic, którzy przeżyli II wojnę światową, swobodnie mogliby rzec: nie czułem... Nie czułem smrodu palonych żydowskich ciał, który wiatr z obozu zagłady niósł do miasta i miasteczka.

Na zachód od miasteczka

Karol Wojtyła „przechował się” w czasie wojny na ausweisie firmy chemicznej Solvay (Ostdeutsche Chemische Werke GmbH), która miała oddział w podkrakowskim Borku Fałęckim (dziś część krakowskiej dzielnicy Łagiewniki-Borek Fałęcki). W sierpniu 1944 r. Sapieha zabrał Wojtyłę, wraz z innymi tajnymi seminarzystami, do swojej bezpiecznej rezydencji.

Dyrektor zakładu Solvay Henryk Kułakowski i kierownik działu krakowskiego Karl Fohl zostali po wojnie oskarżeni przez część swoich pracowników o kolaborację z Niemcami. W rezultacie pojechali „na białe niedźwiedzie”. Solvay miał status *kriegswichtig*, firmy istotnej dla celów wojennych Rzeszy. To było całe miasteczko z kwaterami dla robotników, stołówką, przychodnią, sklepami, salą gimnastyczną. Mocny ausweis, pensja, talony na wódkę. W Solvayu Wojtyłę umieszcili jego nauczycielka francuskiego, prywatnie przyjaciółka Kułakowskiego Jadwiga Lewaj. Od drugiej połowy 1941 r. Wojtyła mógł brać nocne zmiany, gdzie tryb pracy pozwalał mu na modlitwę oraz... uczenie się. Zafascynowany teatrem student polonistyki zmienił się w robotnika, a później w seminarzystę. Ostatecznie – papieża, nazywanego tym z dalekiego kraju.

Solvay produkował sodę kaustyczną (NaOH) mającą szerokie zastosowanie w przemyśle – od produkcji mydła przez rafinację ropy po produkcję bomb. Jednak miasteczko Solvay usytuowane i rozbudowane było celowo tak, aby chronić tory kolejowe ze stacją, która stanowiła serce firmy. Linia kolejowa, częściowo fabryczna, prowadziła wagony, które jadąc w kierunku wschodnim, transportowały wojsko, zaopatrzenie i broń. 18 grudnia 1940 r. Adolf Hitler podpisał dyrektywę numer 21 – uruchamiała ona Unternehmen Barbarossa. Operacja uderzenia na Rosję stała

się ciałem 22 czerwca 1941 r. Tymczasem decyzję o Endlösung der Judenfrage (ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej) podjęto jesienią tego samego roku. Wojny bywają kosztowne... Żaden „pasożyt” nie ma prawa się utrzymać. Chronioną przez Solvay linią kolejową zaczęły iść na zachód transporty do Auschwitz. Te szczególne, Radzieccy jeńcy wojenni, później Żydzi. Jakże wielu, wielu Żydów...

Ausweis Karola Wojtyły stwierdzał, że jego posiadacz „wykonywał pracę o istotnym znaczeniu dla wojny prowadzonej przez Trzecią Rzeszę”.

W Solvayu pracowało niemal tysiąc osób.

Za stacją Borek Fałęcki/Zakłady Solvay w kierunku zachodnim była jeszcze tylko jedna – Auschwitz.

To była tylko fabryka

„Fabryka stała się dla mnie, na pewnym etapie, prawdziwym seminarium duchowym, choć zakon-

spiowanym. Pracowałem w kamieniołomie od września 1940 r., a w rok później przeszedłem do oczyszczalni wody do fabryki. Tak więc lata związane z kształtowaniem się ostatniej decyzji pójścia do seminarium wiąza się właśnie z tym okresem [...] Zaprzyjaźniłem się z wielu robotnikami. Nieraz zapraszali mnie do swoich domów. Już jako kapłan i biskup chrzciliem ich dzieci i wnuki, błogosławiłem związki małżeńskie i prowadziłem pogrzeby wielu z nich. Miałem także sposobność przekonania się o tym, ile drzemie w nich zainteresowań religijnych i życiowej mądrości. Te kontakty – jak wspominałem – przetrwały długo po zakończeniu okupacji, właściwie aż do czasu mojego wyboru na biskupa Rzymu, a niektóre trwają do dzisiaj w formie korespondencji”. Tak zapisał Jan Paweł II w książce „Dar i Tajemnica. W pięćdziesiąt rocznic moich święceń”.

Wkrótce po tym, jak kardynał Karol Wojtyła stał się Janem Pawłem II, watykańskie biuro prasowe zaczęło rozpowszechniać dossier o „pielgrzymie z dalekiego kraju”. Wojtyła okupację miał spędzić w warunkach przypominających obóz pracy i stałe ryzykować życie, pomagając Żydom w krakowskim getcie.

Biuru sekundowała kuria rzymska. Watykańskie, choć silące się na niezależność, „L'Osservatore Romano” przesłiznęło się po wojennej biografii nowego papy. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, a oni dopiero co mieli śpić z poprzednikiem Wojtyły – Janem Pawłem I. Tymczasem ksiądz Andrew Greeley, watykański korespondent, rozesłał info do ponad stu redakcji. Temat podchwycili Religion News Service, „Chicago Sun-Times”, NBC News, „The Times” i wiele innych gazet. Fragment agencyjnej notatki brzmiał: „Jako młody człowiek podczas drugiej wojny światowej Wojtyła działał w ruchu podziemnym, który udzielał pomocy Żydom. Pomagał im znaleźć schronienie, zdobyć fałszywe dowody tożsamości i uciec z kraju. Został przez nazistów wpisany na czarną listę za pomaganie Żydom i jednym z powodów jego ukrywania się było uniknięcie aresztowania przez nazistów. Po wojnie bronił Żydów, którzy pozostali



Rys. TOMASZ WINTER

w Krakowie, przed komunistami i antysemitami”.

Niechaj cisza i spokój

Jan Paweł II nigdy oficjalnie nie zaprzeczył tym rewelacjom. Nie skorygował ich. Milczał on i jego rzecznik prasowy Joaquín Navarro-Valls.

Istnieje teoria, że cały pomysł heroicznej wojennej przeszłości Karola Wojtyły wyszedł od sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Jeana-Marie Villota, który zmarł w marcu 1979 r. Był także kamerlingiem Świętego Kościoła Rzymskiego w okresie 1970-1979, co oznacza, że w okresie wakansu po śmierci Pawła VI (1978 r.) i Jana Pawła I (1978 r.) przejmował zarządzanie administracją Watykanu i troszczył się o dobra i prawa doczesne Kościoła oraz nadzorował konklawe. Na samym początku jednak to on oficjalnie stwierdzał zgon papieża... Villotowi zarzucano, że zablokował dochodzenie dotyczące nagłej śmierci Jana Pawła I po 33 dniach pontyfikatu. Papież – według oficjalnej wersji, uporczywie podtrzymywanej przez kamerlinga Villota – miał umrzeć na zawał serca stwierdzony przez niego na oko. Nieoficjalnie podejrzewano otrucie reformatora Kościoła, który rozpedził się we wręczaniu dymisji itp. Tak czy siak, ostatecznie, czego potrzebował Villot, to najmniejsze choćby wątpliwości moralne dotyczące nowego papieża, którego tak naprawdę Watykan wybrał w pośpiechu, kierując się zasadą, że będzie najmniejszym złem i że jako obcy we Włoszech da się prowadzić na sznurku. Przypominało to trochę kupowanie kota w worku, a że kotu zależało na transakcji... Resztę znacie.

IZABELA SZOLC

LISTONOSZ DONIOŚL

„Kłamstwo jasnogórskie”

Spośród niezliczonej ilości kłamstw historycznych najbardziej znane jest bez wątpienia opisane przez Piotra Gadzinowskiego („NIE” nr 15/2023) kłamstwo o bohaterkiej obronie Jasnej Góry w 1655 r. Dla precyzji należy tu zaznaczyć, że kłamstwo to znane jest jedynie bardzo wąskiej grupie pasjonatów historii, natomiast przytłaczająca większość Polaków nie ma o nim zielonego pojęcia.

Zastanawiając się, jak upowszechnić wiedzę o kłamstwie jasnogórskim, doszedłem do wniosku, że w aktualnych warunkach największe możliwości działania mają filmowcy. Gdyby znalazł się reżyser, który zdecydowałby się na nagranie filmu o rzeczywistym przebiegu obrony Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego, to film taki mógłby liczyć na bardzo dużą publikę. Nietrudno przewidzieć, że zarówno PiS, jak i Kościół odsądzałyby taki film i takiego reżysera od czci i wiary, co z pewnością zachęciłoby setki tysięcy, a może i miliony Polaków do jego oglądnięcia. Wnoszę to choćby na podstawie przeprowadzonej swego czasu przez wyjątkowo ograniczoną katolicką fundamentalistkę Barbarę Nowak totalnej krytyki inscenizacji „Dziadów” w teatrze im. Słowackiego w Krakowie, czego efektem jest... brak możliwości zakupu biletów na ten spektakl z uwagi na ogromne zainteresowanie publiczności.

Do obalania kłamstwa jasnogórskiego (i wielu innych kłamstw historycznych) mogłyby się również przyłączyć TVN24, działając podobnie jak w przypadku „Bielma”. Wprawdzie według stanu na dzień dzisiejszy emisja „Bielma” została przez PiS wykorzystana jako paliwo polityczne, ale jest to tylko pyrrowe zwycięstwo obecnej władzy, gdyż wcześniej czy później (moim zdaniem wcześniej) znaczna część Polaków uświadomi sobie, że Karol Wojtyła nie był jednak taki święty.

Krakus

ZASTĄPMY KULT
WOJTYŁY KULTEM
LEWANDOWSKIEGO



Rys. TOMASZ WINTER

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ W 1981 r. Mehmet Ali Ağca chciał fizycznie **zabić papieża** Jana Pawła, tymczasem dziś próbuje się tego dokonać ideologicznie – niszcząc dobre imię św. Jana Pawła II – i stoją za tym te same służby, które stały za zamachem 13 maja.

kard. Gerhard Müller, gala wręczenia nagród Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks, 22 kwietnia

■ Mamy dziś do czynienia z próbą **piątego rozbioru Polski**. Próbuje się go dokonać za pomocą walki ideologicznej. (...) Choć Polska rzeczywiście rozumie, **czym jest**

katolicyzm, to jednak ciągle musi walczyć, żeby on mógł w niej przetrwać. (...) Jeden z doradców Putina powiedział ostatnio, że „żeby zniszczyć Polskę, trzeba zniszczyć polski katolicyzm i wtedy będzie otwarta droga do Europy”.

dalej Müller

■ Odpowiedź na czarne marsze była mizerna. Zabrakło jasnej diagnozy, że tym razem nie są to jakieś niekorzystne, ale jednak powolne procesy. Że to nie jest domniemany dialog ze światem liberalno-lewicowym, ale że jest to po prostu **wielka wojna kulturowa**. Wojna, której waga jest wręcz niewyobrażalna w dłuższym kontekście historycznym. Stawką jest istnienie narodu jako takiego, jako wspólnoty.

prof. Mieczysław Ryba, „Sieci”, 24 kwietnia

■ Strona lewicowa przy braku adekwatnej odpowiedzi uznała, że już przyszedł ten czas, gdy można wydać **centralną bitwę**, która wszystko rozstrzygnie. Że można obalić najważniejszy autorytet, a więc papieża Polaka. Bez jego obalenia, i oni to dobrze wiedzą, nie da się dokończyć rewolucji kulturowej w Polsce.

dalej Ryba

■ Jest już oczywiste, że **rewolucja seksualna** prowadzi do nihilizmu, do niewyobrażalnych cierpień ludzkich, a rewolucja zielona kończy się zderzeniem z kolejnymi absurdami. Jeśli więc będzie do czego wrócić, jeśli ocaleje silny **kościół Polski katolickiej**, to oni tę wojnę przegrają.

Ryba

■ Na Zachodzie wolność słowa została wypaczona. Okazuje się ona próżnym sloganem, bo jest wyszydzana i cynicznie wykorzystywana przez wpływowe środowiska polityczne i medialne także w naszym kraju, które tak naprawdę mogą być jej zaprzeczeniem. Przez taką postawę **hipokryzji i podwójnych standardów Zachód** nie jest w stanie realnie przeciwstawić się prawdziwym zagrożeniom współczesnego świata.

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 26 kwietnia

■ Redakcja założona przez komunistycznego propagandzistę **Jerzego Urbana** pisze [w liście do zagranicznych mediów], że „polskie państwo rządzone przez prawicowe i ultrapravicowe partie łamie zasadę wolności słowa i nie

respektuje praw człowieka”. Gazeta w swoim liście pisze o rzekomym szoku, w jakim znalazła się polska opinia publiczna po filmach i artykułach, które rzekomo „wykazały, że Karol Wojtyła już jako arcybiskup krakowski przyczynił się do tuszowania przypadków pedofilii w Kościele katolickim”. Oczywiście gazeta nie dodaje, że były to publikacje wbrew faktom, wbrew opracowaniom historyków i że sama pisząc w ten sposób, okłamuje adresatów swojego listu.

dalej Hajdasz

■ W naszej obecnej zachodniej kulturze wszystko można odwrócić. **Obrazoburczy tygodnik** [„NIE”], który powinien być ukarany za swoje kłamstwa i brak szacunku dla cudzych świętości, powołuje się dzisiaj na ideały wolności prasy i wolności słowa, „zapominając” poinformować zagranicznych adresatów swojego listu chociażby o tym, iż wszystkie pseudoinformacje dotyczące **Jana Pawła II** oparte są na kłamstwach i manipulacjach materiałami wytworzonymi w czasach komunistycznych przez służby bezpieczeństwa.

Hajdasz

wybrał WALTER KUCHANNY

Kopnięta w dziecko

O przestępczych konsekwencjach krechy w sklepie spożywczo-alkoholowym.

Niewiasta: – Jestem w ciąży.

Niewiast*: – Kłamiesz, kurwo! (uderza niewiastę otwartą dłońią w głowę po trzykroć, spada jej peruka).

Sąd: „Pozbawiona peruki kobieta ogromnie się zawstydyła i zażenowała, gdyż mężczyzna ujawnił zgromadzonemu, że jest łysa. Czując do niego wściekłość, uderzyła go kilka razy w twarz rękami, powodując zadrapanie okolic czoła i skroni paznokciami i pierścionkami. W odwecie mężczyzna kopnął ciążarną w brzuch”.

Bój cywilizacji życia z cywilizacją śmierci nabiera rumieńców.

Świńskie ogony

Wioska w Łódzkiem. Kościół, tartak, cmentarz żydowski, remiza i sklep. Ten ostatni pełni rolę kulturotwórczą, bo pozwala spragnionym intelektualnych przygód mieszkańcom łykać na miejscu. A także – ośrodka pomocy społecznej, bo umożliwia dokonywanie zakupów w systemie *buy now pay later*, co w języku powstałych z kolan Polaków znaczy „kup teraz, płać później”, a w języku negujących dobrą zmianę lumpenliberałów „kup na krechę”. W obu narzeczach konstytutywną cechą transakcji jest odroczonej termin płatności.

Alina P., 58-letnia rencistka stanu wolnego, skwapliwie korzystała z tej formy, nabywając na kreskę produkty pierwszej potrzeby (wódka, pieczywo, mąka) oraz luksusowe (kaszanika, pasztetowa, świńskie ogony). Za każdym razem przysięgała, że zapłaci, kiedy tylko dostanie rentę, czyli dziesiątego następnego miesiąca, ale słowa nie dotrzymywała. Mimo to Iwona K., właścicielka sklepu i jednocześnie ekspedientka, godziła się na prolongatę, a także kredytowanie kolejnych zakupów.

Zębate konkurentki

Z okazji prolongaty Alina P. z ręką na sercu oświadczyła, że Kaczyński w przeciwieństwie do tego volksdeutscha Tuska nie zostawił rencistów na lodzie, dzięki czemu niedługo dostanie trzynaste świadczenie, a wtedy co do grosza ureguluje należność.

Dług szybko urósł do 500 zł, minął termin wypłaty trzynastki, a potem czternastki, albowiem dobrodziejstwo rządu na trzynastym świadczeniu się nie kończy, lecz Alina P. długu nie spłacała. I zaczęła omijać sklep szerokim łukiem. Dwa miesiące później wioskę obiegła wieść, że wychodzi za starszego o osiem lat Edwarda S., emeryta i stróża nocnego w jednej osobie. Dochody z dwóch źródeł czyniły z niego świetną partię i wzdychały do niego damy młodsze od Aliny P. z ubytkami

w użębieniu nieprzekraczającymi siedemdziesięciu procent, ale serce nie służy i to na jej widok biło szybciej, a zębate konkurentki musiały obejść się smakiem.

Gdy Iwona K. dowiedziała się, że dłużniczka wychodzi za mąż za miejscowego krezusa i sposobi się do wyprawienia hucznego wesela, wściekła się. A gdy ujrzała pannę młodą w efektownej sukni, pana młodego w gustownym garniaku i licznych gości przybyłych pod remizę, była pewna, że lepszego momentu do egzekucji nie będzie.

Bieg historii

Do wszczęcia działań windykacyjnych zmotywowało ją, że była w ciąży, a konkubent powtarzał, że kocha, ale do ślubu się nie palił. Ergo: we wrota remizy strażackiej pukała niezłomnie. Dobiegała zza nich skoczna muzyka, co utwierdzało Iwonę K. w przekonaniu, iż stąpa po właściwej ścieżce, bo weseliska z przytupem z krechą za świńskie ogony nie da się pogodzić na gruncie etyki. Wrota rozwarł nieznany jej łysy dżentelmen w białej koszuli. „Czy mogę prosić pannę młodą?” – zapytał. Mężczyzna pomyślał, że chce złożyć życzenia. Rzekł: „Chwilunia, la-lunia” i zgodnie z zapowiedzią po chwili wrócił w towarzystwie Aliny P. Panna młoda od razu pojęła, iż przybyszka nie ma kulturowych zamiarów, co nie było trudne, albowiem Iwona K. przeszła do rzeczy, wywodząc, iż jest brzemienista i potrzebuje pieniędzy. Alina P. uprzejmie zaproponowała, żeby o pieniądze zwróciła się do ojca dziecka, bo ta nie ona załaziła foremkę, a tak w ogóle to zakłócać nie przyjęcia weselnego nieprzyjemnymi najściami to *faux pas* i zwyczajne świństwo. Iwony mało szlag nie trafił. „Niespłacenie długu za świńskie ogony i wyprawianie weseliska to jest świństwo! Czekam tydzień. Nie oddasz, dzwonię na policję” – syknęła i chciała opuścić scenę, ale usłyszała: „Ty, kurwo, wcale w ciąży nie jesteś”. Ta kwestia zmieniła bieg historii.

Łysa pała

Wypowiedział ją mężczyzna, który rozwarł wrota remizy i doprowadził pannę młodą, a po wykonaniu tych zadań przysłuchiwał się rozmowie niewiast, stojąc nieopodal. „Nie wtrącaj się!” – krzyknęła Iwona K., usłyszawszy, że jest niebędącą w ciąży kurwą. W odpowiedzi otrzymała serię ciosów z otwartej dłoni. Po trzecim razie z głowy Iwony K. spadła peruka. „Ty łysa pało, jak dziecku coś się stanie, z pierdla nie wyjdiesz!” – wrzasnęła i ruszyła na napastnika. Rzeczywiście, tak jak ona, dokumentnie łysego. Trafiła kilka razy



w twarz, przejechała po licu paznokciami, poorała policzki pierścionkami. W rewanzu dostała z nogi. Uderzona z dużą siłą w brzuch Iwona K. zgłębiała się wpół i padła na glebę. W tym momencie z remizy wyłonił się brat panny młodej, który dzierzył oburząc strażacki topór. Sprzęt wznosił nad głowę, ale przesunięcie środka ciężkości w połączeniu z nietrzeźwością sprawiły, że przebiegł obok leżącej Iwony K., wrzeszcząc straszliwie, ale nie zadając ani jednego ciosu. Krucjątkę zakończył efektowną wywrotką w rowie. Podjął co prawda kilka heroicznych prób wygramolenia się, ale gdy spadły mu spodnie i zaświecił goły zadek, poddał się definitywnie. Może dlatego, że dupsko ujrżeli również policjanci. (Kto wezwał stróżów prawa, nie wiadomo; w aktach jest mowa o anonimowym zgłoszeniu).

Piąty miesiąc

Funkcjonariusze po przybyciu przeprowadzili analizę miejsca zdarzenia i ujrzawszy trzymającą się za brzuch Iwonę K., prawidłowo wydedukowali, że to ofiara. Wysłuchawszy chaotycznych

zeznań łysej kobiety, z których wynikało, że doznała urazu głowy, stłuczenia kręgosłupa, klatki piersiowej oraz brzucha. Nadto badanie dowiodło, że jest w piątym miesiącu, co oznaczało, że ciąża nie została wymyślona na użytek działań windykacyjnych. I że kopniak trafił w życie poczęte. Przed remizą strażacką w istocie doszło więc do starcia cywilizacji życia z cywilizacją śmierci, co pytanie: „Czy kopnięte dziecko urodzi się zdrowe?” czyni w pełni zasadnym.

Gestapowskie metody

Organy ścigania szybko ustaliły, że cywilizację śmierci reprezentował Marek D., gość weselny spokrewniony z panem młodym. Na początek zarzucono mu, że pobił Iwonę K., wywołując rozstrój zdrowia na czas dłuższy niż siedem dni, ale w powietrzu wisiały dodatkowe paragrafy ze względu na ciążę. I w prokuraturze, i podczas procesu D. twierdził, że działał w obronie własnej, ale nie dano mu wiary.

„Mężczyzna mimo pozyskania informacji o ciąży kobiety zadał jej ciosy i dopiero gdy agresor kolejno raz zdołał Iwonę K. uderzyć w głowę i zrzucił jej perukę, pokrzywdzona podrapała go po twarzy. Jej reakcja jest wytłumaczalna i uzasadniona. Marek D. działał celowo, z intencją świadomego zaskądzenia Iwonie K., bo pod wpływem alkoholu uznał ją za intruza, który zaburza weselny lekki nastrój imprezy” – stwierdził sąd. Jako okoliczność obciążającą wskazał, że „atak zwieńczył kopnięciem w brzuch ciążarnę, co jest aktem przemocy fizycznej wysoce nagannym, przypominającym gestapowskie metody postępowania z kobietami”.

Wyrok: pięć miesięcy bezwzględnego pudła i obowiązek zapłaty 800 zł z tytułu zadośćuczynienia. Na tyle sąd wycenił ból fizyczny, strach o życie i zdrowie dziecka, a także upokorzenie psychiczne wywołane zrzuconiem z głowy peruki. Rekompensata to raczej symboliczna, ale najważniejsza, że cywilizacja życia zatryumfowała i kopnięte dziecko urodziło się zdrowe jak rydzik.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

* Zastosowałem maskuliny, czyli przeciwieństwo feminitywu. Męskiej końcówki użyłem w celu podkreślenia samcości sprawcy i jego aspołecznej postawy.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Przy ul. Marantowskiej w Koninie płonęło składowisko opon. Spaliły się tysiące ton sztucznego kauczuku składowanego na powierzchni 2,5 tys. mkw. Do atmosfery przedostało się mniej więcej tyle szkodliwych substancji, ile emitują wszystkie samochody w Poznaniu i Warszawie przez cały rok. Za to w Warszawie w przyszłym roku powstanie strefa czystego powietrza. Powietrze w stolicy będzie czystsze, jeżeli zakaże się wjazd do miasta samochodom z silnikiem Diesla starszym niż 19 lat, czyli akurat takim, jakim i ja jeżdżę.

■ Sąd Rejonowy w Lublinie uwolnił kierowcę od zarzutu przekroczenia prędkości w terenie zabudowanym, utrzymując, że nagranie z policyjnego wideorejestratora nie może być dowodem w sprawie. Z wyjaśnienia sądu wynika, że policyjny wideore-

jestратор działa wtedy, kiedy radiowóz jedzie z tą samą prędkością za pojazdem, co do którego policjanci mają wrażenie, że przekroczył prędkość. Wówczas mierzona jest prędkość radiowozu. Na podstawie szybkości radiowozu domniemywane jest, że prędkość samochodu wykraczającego była taka sama jak radiowozu. Jeżeli to prawda, to oznacza, że policyjne wideorejestratory w ogóle nie działają.

■ Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu poinformowała, że 14 radomskich nadleśnictw wsparło kwotą 60 tys. zł Polską Federację Karate Shinkyokushinkai oraz Konecki Klub Karate Kyokushin. Darowizna dla karateków była słuszną, ponieważ trening rozwija koordynację, samodyscyplinę, systematyczność, umiejętność wyznaczania i osiągania celów. Z uzasadnieniem tym nie zgadza się Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot – zajmujące się ochroną przyrody, które nie dostało od leśników ani złotówki.

■ W wałbrzyskim żłobku wobec diabolicznie wrzeszczących dzieci personel używał sformułowań: małe skurwysynki, wrzaskliwe bachory, szczeniaki, srulachy, szczyły, co zostało nagrane rejestratorem dźwięku, w jaki jeden z rodziców wyposażył swojego

smarkacza. Nagranie trafiło do prokuratury. Wychowawcy zostali zwolnieni. Dzieci pozostają bez opieki. Żeby tylko teraz jakimś pedofilami nie obsadzili wakacji. Ci są wprawdzie bardzo delikatni, ale jednak.

■ 34-letnia kobieta, która kompletnie pijana opiekowała się kilkuletnim synem na dworcu Łódź Fabryczna, co stwierdziła Straż Ochrony Kolei, nie była kompletnie pijana. Niewiasta była chora. Dlatego leżała na ławce, kiedy jej dziecko stało obok. SOK przeprosiła za pomówienie. Drobiazg. W końcu pałkarze to nie lekarze, a człowiek pijany i chory wygląda mniej więcej tak samo.

■ Naukowcy biadają, czym zaczynają przypominać rolników. Prof. Marek Konarzewski, prezes Polskiej Akademii Nauk, twierdził, że nie ma pieniędzy nawet na wypłaty dla pracowników i że brakuje mu 180 mln zł. A te 9 mld zł rocznie z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju to niby kto przyla?

■ Nie zawiodła minister finansów. Pani, której nazwiska nie pamiętamy, nałożyła specjalny podatek na samoobsługowe odkurzacze oraz myjnie samochodowe. Teraz już nie będzie możliwa samoobsługa. Zamiast wrzucenia monety trzeba będzie so-

bie kupić żeton, który sprzedawany będzie za wydaniem paragonu fiskalnego. Stracimy na tym wszyscy, ale pani minister zyska znakomite samopoczucie.

■ Piekarnia w Przemysłu sprzedaje chleb na kromki. Jest to oferta skierowana głównie do emerytów, którzy nie mają dużego zapotrzebowania na białko roślinne. Kromka chleba w Przemysłu kosztuje 37–40 gr. Są i tańsze. Te z okolic tak zwanej piątki chodzą po 20 gr. Generalnie jednak jest drogo.

■ Pięknie, naprawdę pięknie idzie remont, a w zasadzie budowa nowego dworca Warszawa Zachodnia w Warszawie. Firma Budimex robi wszystko, aby władza PiS-u kojarzyła się ludziom z postępem. Powstaje wspaniała świątynia nowoczesności, cnót wszelakich i sprawności budowlanej. Ale nie dajmy się zwieść. Ławrientij Beria, sadystryczny funkcjonariusz Stalina, także był architektem z wykształcenia.

■ Sprzedaż detaliczna (w cenach stałych, czyli po odjęciu efektu inflacji) spadła w marcu br. o 7,3 proc. rok do roku – poinformował Główny Urząd Statystyczny. Jest to wina Putina. Nadzwyczajne obroty polskiego handlu w marcu sprzed roku odnotowano dzięki uchodźcom z Ukrainy, którzy

siłą dwóch milionów portfeli kupowali bez opamiętania – utrzymują analitycy. Trzeba zatem zatelefonować na Kreml, żeby Ruscy znów ruszyli na Kijów. Wtedy w geszeftach się nam poprawi.

■ W miejscowości Nożynko w powiecie człuchowskim zaobserwowano pelikana, który udaje bociana. Pelikan przetrwał z Afryki i zamieszkał w bocianim gnieździe, czego zasadniczo pelikany nie robią. Poszukiwany jest ornitobehawiorysta mogący udzielić zwierzęciu choćby podstawowej pomocy psychologicznej.

■ Nie warto umierać! Zasilek pogrzebowy wynoszący 4 tys. zł nie zmienił się od 12 lat, a koszty pochówku rzekomo wzrosły do 6–8 tys. Ze względu na ceny gazu wzrosły też ceny kremacji o 100 proc. Z 400 na 800 zł. Wszystkiemu winien jest oczywiście Putin, ale Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej obiecuje wyjść umierającym naprzeciw. Podobno zasilek miałby wzrosnąć jeszcze w tym roku. Zainteresowanym doradzamy poczekać.

R.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały z prasy lokalnej, co oznacza, że nie muszą być absolutnie prawdziwe. Odgryjemy się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za szkody, które owa niepełna prawda mogłaby spowodować.

Dzięki inicjatywie arcybiskupa Canterbury poddani brytyjskiej Korony mają okazję zaopatrzyć się w książeczkę zatytułowaną „Codzienne modlitwy na koronację Króla Karola III”. Zawiera ona 28 rozdziałików – na 28 dni – a ich zadaniem jest „pomóc ludziom modlić się za Króla, Królową Małżonkę i Rodzinę Królewską”. Książeczkę można zamówić za półtora funta w papierze.

Dzieło ma zaledwie 48 stron, ale warto. Znajdziemy tam perły nowoczesnej myśli religijnej, takie jak modlitwa, w której wierni proszą bożę o dar uległości wobec nowego suwerena: „abyśmy my wszyscy jego poddani (należycie rozważając, czy autorytet za nim stoi) wiernie mu służyli, czcili go i pokornie byli mu posłuszni”. Jak trafnie zauważa felietonistka „Guardiana” Catherine Bennett: „i to by było na tyle w temacie świeckiej koronacji”.

Kościół anglikański, będący w Anglii Kościołem państwowym, zrobił wiele na rzecz wyjścia z konserwy: wyświęca kobiety i gejów, a nawet awansuje jedne i drugich na biskupów, ma w swoich szeregach niebinarnego pastora, odpuścił obsesyjne skupienie na seksie, dopuścił za to błogosławieństwo par jedнопłciowych, co spowodowało niejaką schizmę w jego kolonialnej spuściźnie w Afryce, a także skłoniło szereg konserwatywnych duchownych do przejścia w szeregi wroga spod znaku Watykanu. W sumie – jak na garbatego, Kościół Anglii jest w miarę prosty.

Pokalani obrońcy wiary

Można było się zatem spodziewać – i takie nadzieje istniały wśród mniej konserwatywnych Brytów – że nie będzie próbował zawłaszczyc koronacji, a zamiast tego pozwoli, aby stała się multikulturowym, integrującym różnorodne społeczeństwo wydarzeniem. Zamiast tego arcybiskup Canterbury Justin Welby (zwierzchnik honorowy Kościoła Anglii i prymas całej Anglii) postanowił dokonać rekonstrukcji historycznej eventu sprzed 70 lat, czyli koronacji Elżbiety II.

Nowy monarcha zostanie namaszczone perfumowanym sezamem, różą, jaśminem, cynamonem, neroli, benzoiną, bursztynem i kwiatem pomarańczy olejem wytłoczonym w Betlejem z oliwek z dwóch gajów na Górze Oliwnej, konsekrowanym w kościele Grobu Świętego przez patriarchę Jerozolimy Teofila III i anglikańskiego arcybiskupa w Jerozolimie Hosama Naouma.

Po takim namaszczeniu monarcha staje się z automatu głową Kościoła Anglii. Jego oficjalny tytuł obejmuje szesnastowieczny epitet „obrońca wiary”. Dokładnie sformułowanie brzmi: „Defender of the Faith”, co wskazuje na jedyń słuszną wiarę – anglikańską – i Karol nawet wyznał kiedyś, że chciałby porzucić rodzajnik „the” i być widziany jako obrońca wiary generalnie, sojusznik wszystkich wyznań multikulturowego społeczeństwa. Ta ambicja wyraźnie mu przeszła z wiekiem.

Dopóki obrońcą wiary i głową Kościoła była Elżbieta II, nie było w sumie powodu do niepokoju. Królowa, ze swoim niepokalanym wizerunkiem monarchini, matki i żony, przez 74 lata wiernej żony i wolnej od pokus, stanowiła znakomitą, nawet jeśli nieco anachroniczną reklamę gasnącej instytucji, jaką jest oficjalny Kościół Anglii. Jednak jej syn, dziwak za młodu, a później niewierny mąż i rozwodnik, niekoniecznie wyraża cnoty godne duchowego przywódcy, co czyni sytuację lekko niezręczną.

Tampon leniwej pani

Jeszcze gorzej ma się sprawa z Camillą, która zyskała oficjalny tytuł Queen Consort, czyli Królowej Małżonki. Za nią także Kościół anglikański każe się modlić w swoim poradniku: „Boże Miłości, wznosimy do Ciebie naszą Królową Małżonkę. Daj Jej i naszemu Królowi mądrość i oddanie”... Wyniesienie Camilli na ołtarze anglikańskiej wiary może nieco krępować tych z cokolwiek

Instruktarz modlitewny Kościoła anglikańskiego dla poddanych w związku z nadchodzącą koronacją Karola III.

Boże, chroń króla!

Ilustr. PAWEŁ FERENC



dłuższą pamięcią, w której mogło utrwalić się np. wydarzenie znane jako „tampongate”. To podsłuchany i opublikowany przez tabloidy dialog między Charlesem a Camillą z czasu, kiedy obydwaj byli w związkach małżeńskich, w którym przyszły król fantazjuje o mieszkaniu w spodniach swojej kochanki i żartuje, że w następnym wcieleniu powróci jako tampon.

Ponieważ – z niezrozumiałych dla mnie do dzisiaj przyczyn – księżna Diana była wówczas heroiną ludu brytyjskiego, Camilla zyskała status czołowego szwarccharakteru – była powszechnie uznawana za „najbardziej nienawidzoną kobietę w UK”. Inny intrygujący epitet Camilla zawdzięcza Markowi Bollandowi, doradcy wizerunkowemu ówczesnego księcia Karola, który pomógł zrehabilitować ich związek w oczach publiki. „Bardzo kocham Camille, ale jest monumentalnie leniwa (w najsłodszy możliwy sposób)... Ktoś z rodziny opisał ją kiedyś jako »najbardziej leniwą kobietę, która urodziła się w Anglii w XX wieku«. Nie przepracowała jednego dnia w swoim życiu” – napisał Bolland w „Sunday Times” w 2005 r.

Konserwatywny „The Times”, który niedawno przypomniał tę wypowiedź w tekście zatytułowanym „Kiedyś była nękana; jak udało jej się zdobyć serca wszystkich wokół”, dowodzi, że aktualnie królowa małżonka jest wzorem pracowitości do tego stopnia, że nawet pyta, „co mogłaby zrobić” w rozmaitych organizacjach charytatywnych, w których działa. Ale mimo to transformacja z ladczy do królowej unurzanej w boskości wydaje się nieco zaskakująca.

Grant i torebka

No i jeszcze pozostaje kwestia niepokojącej możliwości króla, który ma być – zdaniem Kościoła Anglii – „sługą” swego ludu. Jak obliczył niedawno „Forbes”, król

Karol nadzoruje obecnie portfolio o wartości 42 miliardów dolarów, do którego zaliczają się: najważniejsza ulica handlowa Londynu Regent Street, tor wyścigów Ascot i całe wybrzeże Wysp Brytyjskich, a z drobniejszych nieruchomości pałac Buckingham, zamek Windsor i Tower of London. To własność Korony, którą urzędujący monarcha posiada w imieniu tronu i narodu.

Zyski z tych aktywów – w roku podatkowym 2022 była to równowartość 361 mln dolarów – wpływają do skarbu państwa, jednak ten zwraca monarche jedną czwartą w formie dotacji znanej jako grant suwerena – ostatnio było to 30 baniek. Nieopodatkowanych. Do tego dochodzą zyski z Księstwa Lancaster (majątek służący zapewnieniu prywatnych dochodów monarchów brytyjskich – red.) – wartej 750 mln dolarów posiadłości, która w zeszłym roku przyniosła 24 mln zysku znanego z kolei jako „tajna torebka”. W 1993 r. Elżbieta II zgodziła się łaskawie płacić podatki od części tego dochodu nieprzeznaczanej na cele oficjalne, a Karol obiecał zachować ten szlachetny obyczaj. W ramach tego samego porozumienia z rządem z 1993 r. Karol nie zapłaci natomiast grosza podatku od wartego pół miliarda prywatnego spadku, który odziedziczył po mamusi. Osobisty majątek królowej obejmował zamek w Balmoral i pałac w Sandringham, kolekcje biżuterii i sztuki, okazały zbiór samochodów, w którym królową Rolls Royce’y i Bentleye, a także największy i najcenniejszy na świecie zbiór znaczków, które zaczął kolekcjonować Jerzy V, etc.

W tym kontekście pobożnym życzeniem zdaje się przewidziana na dzień 27. modlitwa o samodyscyplinę dla monarchy i jego poddanych: „Pamiętaj o ważnych zadaniach czekających na naszego Króla i wyzwaniach, przed którymi stanie, módlmy się, aby owoc samokontroli, która kształtuje wszystkie nasze działania i decyzje, dał mu cierpliwość i siłę”...

AWŁ

WIARA CZYNI CZUBA

1. W 2020 r. kierowca z Melbourne Mohinder Singh wyruszył w trasę tak naćpany, że stracił panowanie nad tirem, wyleciał z drogi i skościł stojący na poboczu patrol policji, zabijając czworo funkcjonariuszy. Dostał za to 18 lat więzienia. Ostatnio dziennikarskie śledztwo wykazało, że Singh poinformował swojego szefa, że nie powinien prowadzić, albowiem przekleją go czarownica. Szef, Simon Tuteru, zaoferował pomoc: pomógł się z swoim naćpanym pracownikiem, po czym wystął koleś w drogę. Tuteru jest pastorem Kościoła Wspólnota Chrześcijańska Domu Garncarza – zielonoświątkowego kultu, który bardzo wierzy w uzdrawianie modlitwą. „Simon wytłumaczył mi, kim są czarownice i jak działają klątwy, położył mi rękę na głowie i modlił się, a końcu powiedział: »w imieniu Jezusa zdjąłem z ciebie zaklęcie« – zeznawał Singh.

2. Rada miasta Minneapolis, w szlachetnym porwy tolerancji religijnej, zmieniła obowiązujące w mieście przepisy dotyczące hałasu. Dotychczas dzwony kościelne i inne odgłosy kultu mogły rozbrzmiewać z ograniczoną częstotliwością od godz. 7.00 do 22.00. Teraz, jednomyślną decyzją rady, dwa tysiące miejskich meczetów zyskało prawo do nadawania przez głośniki wezwania do modlitwy – adhan – o każdej porze. Oznacza to, że w lecie mieszkańcy Minneapolis będą budzeni zawołaniem dwóch tysięcy meczetów o 3.30. Postępowa gazeta „Minneapolis Star Tribune” pochwaliła decyzję: „Mamy nadzieję, że taki krajobraz dźwiękowy wzmocni przekonanie, że te różne społeczności nie są gośćmi, ale pełnoprawnymi mieszkańcami miasta. »To znak, że tu jesteśmy« – mówi Yusuf Abdulle z Islamskiego Stowarzyszenia Ameryki Północnej”.

3. Glenn Hill przedstawia się jako terapeuta rodzinny i seksuolog kliniczny z doktoratem. Dodaje, że „najważniejszym poświadczeniem jego kompetencji jest 38-letnie małżeństwo z Phyllis”. Razem założyli firmę chrześcijańskiej terapii rodzinnej o nazwie Kody Połączeń. W wywiadzie z promotorką czystości przedmałżeńskiej Bethany Beal opowiedzieli swoją niezwykłą historię. Otóż Phyllis poskarżyła się znajomej, że akt małżeński nie sprawia jej przyjemności, bo nie ma tektaczki. Znajoma zaoferowała, że pójdą do łazienki i razem poszukają, ale skromność je powstrzymała. Szczęśliwie niedługo potem Phyllis urodziła córkę. „Phyllis zmieniała pieluchę córce, a przyjaciółka pokazała jej na naszej małej dziewczynce, gdzie znajduje się tektaczka. Co jest wielką nowiną dla Phyllis!” – opowiadał z entuzjazmem mąż seksuolog.

4. Do 90 wzrosła liczba zwłok znalezionych na ranczu pastora Paula Mackenziego Nthenge w lesie Shakahola we wschodniej Kenii. Nthenge, przywódca kultu o ironicznej nazwie Międzynarodowy Kościół Dobrej Nowiny, został aresztowany w marcu po tym, jak para jego wyznawców Isaac Ngala i Emily Kaunga zagłodziła na śmierć dwójkę swoich dzieci, Seta Hinzano i Evabre Dito. Trupki tatuz z mamusią pochowali w płytkim grobie, skąd szybko wygrzebały je hieny – co zwróciło uwagę śledczych. Teraz okazuje się, że Nthenge nauczał, że Jezus ukazał mu się osobiście i polecił wzywać wiernych do postu, który przybliży ich spotkanie z Panem. Rajd policji na ranczo pastora doprowadził do uwolnienia 34 skrajnie wycieńczonych wyznawców – troje było w stanie krytycznym. Posiadłość ma 320 hektarów, więc 90 grobów to może być tylko początek.

REKLAMA

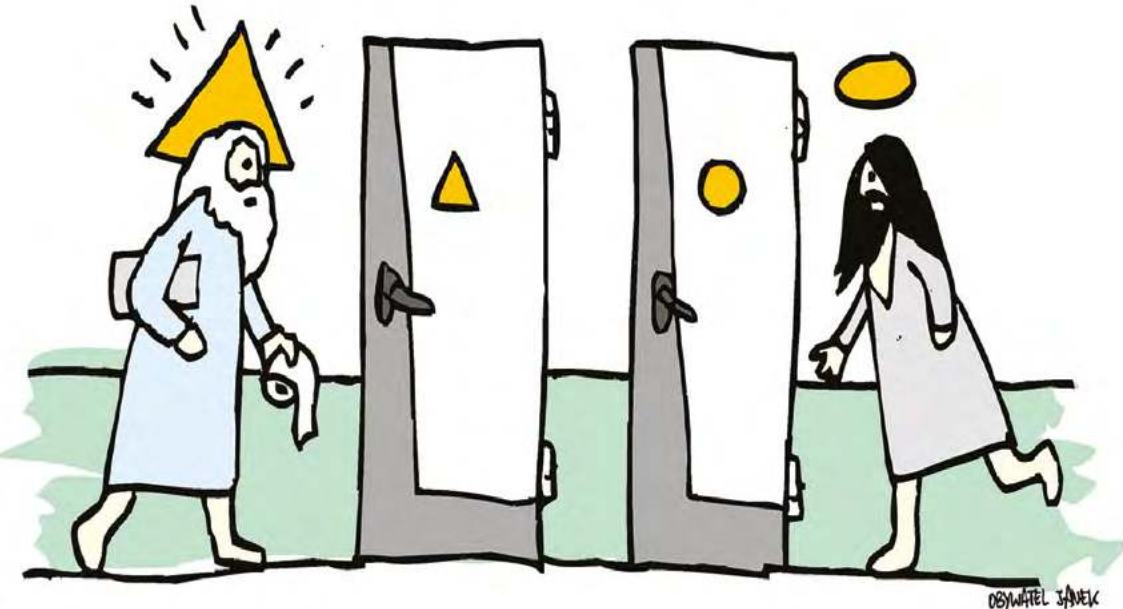
TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

PRZYBYWANY W POKOJU!

www.trybuna.info



Mieszkańcom ściany wschodniej bardziej przeszkadzają polskie władze niż reżim Łukaszenki.

Na granicy jest kaplica

Granica Polski z Białorusią liczy 420 km. Do niedawna ściana wschodnia, czyli ok. 3 mln Polaków, żyła z tego sąsiedztwa.

Nowicy mieszkają pod Białymstokiem. Paweł ma niewielką firmę przewozową. Zatrudnia dwóch kierowców, często sam siada za kółkiem. Specjalizuje się w wożeniu towarów na Wschód. Mińsk albo dalej, w głąb Rosji. Wozi wszystko, co nie jest obłożone embargiem. Najkrócej: wszystko, co nie może być użyte do produkcji bomb. Żona Magda ma stoisko na bazarze przy ul. Kawalerskiej w Białymstoku. Trójka dzieci, jeden wnuk, kredyt na dom.

Mur

Pamiętamy: w 2021 r. próbowało sforsować naszą granicę prawie 40 tys. uciekinierów przede wszystkim z Syrii, Jemenu, Iraku. To był szok dla polskich służb, bo do tej pory Łukaszenka pilnował, żeby na zaoranej ziemi dzielącej nasze państwa pojawiały się co najwyżej kopyta żubrów.

Pomysł, że ludzie przestaną się przedzierać przez lasy i rzeki, kiedy legalne przejście graniczne zostanie zamknięte, wydaje się z dupy, ale takie było oficjalne tłumaczenie: zamykamy przejście graniczne w Kuźnicy, bo nielegalni imigranci mogą destabilizować Polskę. Nie ma nic prostszego niż zamknąć przejście. Wystarczy podpisać papier.

Kilka tygodni temu minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński skaso-

ku Polaków na Białorusi – wyjawiała rzeczniczka prasowa straży granicznej Anna Michalska.

Kim jest Poczubut, każdy wie. Działacz Związku Polaków na Białorusi, dziennikarz. Za każdym razem zarzuty kierowane przeciwko niemu można streścić tak samo: zniesławianie Łukaszenki i Białorusi. Ale wcześniej Warszawa nie reagowała tak nerwowo.

Grodno

– Czy nie można było ująć się za Poczubutem inaczej? – pyta Magda. Słyszała kiedyś, że wzajemne działania państw wobec siebie powinny być adekwatne. Oni zabrali jabłko, ja im nie dam gruszki. Nie: oni zabrali jabłko, ja ich poczęstuję głowicą nuklearną.

– Przypadek Bobrownik jest poza jakąkolwiek skalą – przekonuje. – Polskie działania najlepiej

charakteryzuje stwierdzenie: zrobię na złość mamie, odmrozę sobie uszy.

Rozmawiamy, kiwając się na taboretach na bazarze przy ul. Kawalerskiej w Białymstoku. Stoisko jest wypełnione odzieżą, z nazwy włoską, uszytą pod Częstochową. Dżinsy od 60 zł, balowe sukienki z cekinami od 80 zł – taniej się nie da. Dowód taki, że choć nie ma klientów, a sklepikarze zdesperowani, we wszystkich budach ceny są podobne. – Z marzy już zesłaliśmy. Chcemy odzyskać koszty – mówi.

Krzywe chodniki, kałuże. Stoiska zrobiono z blachy, nie ma przebiegłości. – Kto nie przymierzał dżinsów na stercie kartonów, nie zna życia – próbuje żartować Paweł.

– Kiedyś wszystko szło jak woda. Brali bez mierzenia – wspomina Magda. – To były łatwe pieniądze – przyznaje mąż.

Jak coś nie pasowało, wychodzili na targ w Grodnie. – Pracowaliśmy we dwójkę z żoną. W zwykły dzień wpadał tysiączek, dwa. Na czysto zostawało kilka stówek. W weekend zjeżdżało więcej народу, niż mieliśmy ciuchów. Parking i drogi dojazdowe blokowały białoruskie autobusy – uśmiecha się do wspomnień.

W czasach świetności z Grodna do Białegostoku było 80 km. Czyli godzina drogi. Po zamknięciu przejścia w Kuźnicy miasta oddaliły się o kolejną godzinę jazdy. Po zamknięciu Bobrownik do Grodna trzeba jechać przez Terespol. Pokonać ponad 400 km. To prawie sześciogodzinna wyprawa!

Białorusini cenią bazar przy Kawalerskiej, ale dziś zaopatrują się tutaj jedynie ci, którzy pracują w Polsce. Na Ka-

walerskiej handlowało 1500 kupców. Zostało 500 w wieku przedemerytalnym, którzy z trudem zbierają na czynsz.

Państwo nie zamierza pomagać bankrutom. Miało przekonuje: – Ta katastrofa to nie nasza wina. Proszę się przebrnąć. Może gołębie sprzedawać, zwierzęta gospodarskie?

Stawki za wynajem niskie. „Zapraszamy do rezerwacji miejsc. 6-metrowe stanowisko, na którym wystawisz rozsady i sadzonki kwiatów, warzyw, ziół tylko 114 zł za miesiąc!”

W kolejce

Kiedyś Paweł robił raban, jak przyszło stać w kolejce na granicy dobie. Pod koniec marca 2023 r., kiedy ruszał z domu, czekanie na szlabanie w drodze powrotnej wycenił na 72 godziny. – 8 kwietnia wypada sobota wielkanocna. Święconka z wnuczką, uroczysta kolacja. Żeby zdążyć, to że trzy dni wcześniej muszę być na granicy – liczył.

W środę 5 kwietnia 2023 r. późnym popołudniem dotarł pod Terespol. Do domu wrócił w drugi dzień Wielkanocy.

I tak miał szczęście, że wrócił razem z furą. Od jakiegoś czasu białoruska policja zajmuje się stanem technicznym polskich ciężarówek. Funkcjonariusz szuka, dopóki nie znajdzie usterki. Albo nie wyobrazi sobie, że znalazł. Rozmowa krótka: samochód zostaje, dopóki nie zapłacisz mandatu, ty możesz wrócić. Kary idą w tysiące euro.

Zrzeszenie Międzynarodowych Przewoźników Drogowych w Polsce informuje, że rekordowa opłata za jeden samochód to 260 tys. euro, czyli grubo ponad bankę.

W odróżnieniu od handlujących na białostockim bazarze właściciele ciężarówek nie są bezbronni. Winnego upatrują nie w Łukaszence, a w polskim rządzie. – Powinni myśleć, liczyć, przewidywać... Tymczasem ciągle jesteśmy zaskakiwani przez Białorusinów – twierdzą. Powołując się na ekspertyzy stowarzyszenia, Paweł przekonuje, że warto dążyć do podzielenia się odcinkami frachtu i przeładunków w Polsce. Stoją však niewykorzystywane magazyny w Małaszewiczach. Trzeba spowodować, aby to białoruscy kierowcy musieli wjeżdżać do Polski i ponosić koszty. Standard to 200 euro za wjazd, 150 – za plombę.

Komitet Strażkowskich Przewoźników pokazał, co potrafi, kiedy wysłał do Warszawy 300 ciężarówek. Wjechały, wyjechały. Ale mogą zostać na dłużej, więc rząd zobowiązał się pochylić nad postulatami. Najważniejszy: uniemożliwić rejestrację w Polsce firm z rosyjskim i białoruskim kapitałem. To się w głowie nie mieści, ale samochody z tych państw wycinają polską konkurencję, jeżdżąc na polskich blachach. Są w Białymstoku mieszkania, w których mieści się kilkadziesiąt takich firm.

Historia stosunków Polski i Białorusi przypomina relacje Kargulów i Pawlaków. Ktoś zaoberał o trzy palce ziemi za dużo, czyjaś krowa weszła w szkodę. Druga strona oddawała z nawiązką.

Jeśli przyjrzymy się oficjalnej optyce polskiego rządu (RP ma monopol na rację), pozostaje fakt, że racja nikogo się nie nakarmi. Ciężar polsko-białoruskiej wojny spoczął na barkach mieszkańców ściany wschodniej. Tych samych, którym podczas kampanii wyborczej PiS obiecało, że wschodnia Polska przestanie być synonimem biedy.

BOŻENA DUNAT

Łukaszenka

Szli, krzycząc „Żywie Bieluś!”. I co z tego?

Kolorowe rewolucje to charakterystyczny element poradzieckiego pejzażu. Ostatnia rozpoczęła się na Białorusi, gdy po wyeliminowaniu wszystkich poważnych kandydatów Łukaszenka w zbliżających się wyborach prezydenckich pozwolił kandydować Swietłanie Cichanouskiej. Była to kandydatka pozbawiona charyzmy, niezainteresowana polityką i po prostu głupia. Jej najpopularniejszą wypowiedzią stało się oświadczenie, że po wygraniu wyborów chce jak najszybciej wrócić do kuchni i smażyć kotlety. Była zatem idealna dla Łukaszenki. Środowiska opozycyjne uznały jednak, że wygrana Cichanouskiej jest jedyną nadzieją na odsunięcie Łukaszenki od władzy, więc postanowiono zrobić kampanię Cichanouskiej mimo Cichanouskiej. Ona sama, niech Magdalena Ogórek w 2015 r., miała siedzieć cicho.

Operacja propagandowa się udała i choć społeczeństwo było podzielone mniej więcej pół na pół – jak wskazuje analityk Ośrodka Studiów Wschodnich Kamil Kłysiński, Łukaszenka zdobył najpewniej ok. 40 proc. głosów, podobnie jak Cichanouska – to w świadomości młodych i wykształconych mieszkańców dużych miast (czyli najbardziej antyŁukaszenkowskiej części społeczeństwa, biorącej

udział w protestach) Łukaszenka nie cieszył się już żadnym poparciem społecznym. Szerokim echem, również w Polsce, odbiła się akcja „Łukaszenka 3 proc.” głosząca (na podstawie jednej sondy internetowej, niespełniającej żadnego kryterium sondażowego), że Łukaszenkę popiera 3 proc. społeczeństwa. Cel tej akcji był jeden: przekonać Łukaszenkę i służby utrzymujące go u władzy, że nikt go nie popiera, oraz wywołać efekt szczyrów uciekających z tonącego okrętu. Następnym krokiem byłoby rozpisanie nowych wyborów, zanim Cichanouska kompletnie bi się skompromitowała. Tak się jednak nie stało, Łukaszenka wybory sfalszowała i oficjalnie zdobył 81 proc.

Reżim się nie zawali

Rewolucja białoruska nie miała programu, bo musiała połączyć wodę i ogień. Z jednej strony personalna niechęć Władimira Putina do Aleksandra Łukaszenki przy faktycznej prorosyjskości białoruskiego społeczeństwa i bardzo dobrych wynikach sondażowych wyraźnie sympatyzującego z Rosją Wiktora Babaryki (biznesmena i opozycyjnego kandydata w wyborach prezydenckich 2020 r., zatrzymanego przez władze na niespełna dwa miesiące przed wyborami) miała skłonić Putina do nieingerowania; z drugiej – należało utrzymywać dobre relacje z partnerami europejskimi. To się udawało do czasu. Jeszcze w sierpniu (trzy miesiące po wy-

Grodno szablą odbijemy

Czy Polak musi walczyć i umierać, bo w przeciwnym razie nie jest Polakiem?

Według oficjalnych statystyk ok. 300 tys. obywateli Białorusi to Polacy. Według nieoficjalnych szacunków do polskości przynależy się 1 mln ludzi. W większości są nieuznawani przez Warszawę, bo nie chcą walczyć o zdemokratyzowanie Mińska.

A jeśli ktoś nasz polski dom zapali

Od wielu lat funkcjonują na Białorusi dwa związki Polaków. Słyszymy jedynie o organizacji uznawanej przez Warszawę, na której czele od 13 lat stoi Angelika Borys. Jej głównym celem jest obalenie reżimu Łukaszenki. Ma siedzibę w Grodnie, szmał z Warszawy i sekundujących katolickich duchownych delegowanych z Polski.

Drugi związek akceptuje warunki, w którym przyszło żyć jego członkom. Polskość tak, ale Łukaszenka również może zostać. – Nie chcemy wojny. Jak coś się zmieni w geopolityce, zajmujemy stanowisko. Naszym zadaniem jest pielęgnowanie polskości, a nie można tego robić, kiedy się prowadzi wojnę z gospodarzem – mówił szef Domu Polskiego w Iwieńcu. To miasteczko nad Wołyną w dawnym województwie nowogrodzkim.

Przewodniczącym tzw. reżimowego Związku Polaków jest Alaksandr Sonhin, poseł do Izby Reprezentantów. Polak. W odróżnieniu od Angeliki Borys, brylującej na warszawskich salonach, akceptuje prezydenturę Łukaszenki i nie mówi potoczystą polszczyzną.

To każdy z nas gotowy musi być

Znacie wierszyk o Pawle i Gawle, co w jednym stali domu? Miejsca wystarczyłoby dla wszystkich, ale Gawle robił harmider, urządzając na parterze polowania, więc Paweł w odwecie załatwił piętrową wodą, aby łowić ryby. „Z tej powiastki morał w tym sposobie: Jak ty komu, tak on tobie” – wywiódł Aleksander Fredro.

Na Białorusi chodzi o kaprysy i ambicje przywódców, ale też o pieniądze z Warszawy. Polska finansuje wyłącznie Związek Polaków pragnący obalić Łukaszenkę.

Myślicie sobie: czy ta polityka dobrze wpływa na możliwość kształcenia się w języku polskim? Czy od tego więcej miejscowych dzieci mówi po polsku? – kombinujcie.

To tematy tabu. Nikt nigdy nie próbował określić celów prowadzonej polityki, a tym bardziej policzyć jej efektywności.

Do niedawna na Białorusi były dwie państwowe szkoły z polskim językiem nauczania: w Grodnie i w Wołkowysku. Lekcje pobierało ok. 1000 uczniów. Ostatnia zmiana ustawy o oświeceniu spowodowała, że nauczanie może się odbywać jedynie w języku państwowym – białoruskim – lub rosyjskim. Są jeszcze polskie szkoły społeczne, ale też się kończą. Nie ten klimat.

Pieniądze z Warszawy spowodowały dużo złego. „Jak przegrałem wybory, świadomie przywłaszczyłem należące do organizacji ok. 155 tys. zł” – wyjawiał Mieczysław Jaśkiewicz, który przez kilka lat zastępował Angelikę Borys na fotelu szefa związku uznawanego przez Warszawę.

Dodatkowo okazało się, że nie przekazywał kasy oddziałom związku, choć otrzymywał ją od Wspólnoty Polskiej. Wspierał wybranych działaczy, ale nie brał pokwitowań, bo to były czyste – czytają: lewe – pieniądze. „Zwróć pieniądze i zagrabione mienie” – prosili koledzy. „Pieniądze wydałem, mienie się zużyło” – odpowiedział (źródło: znadniemna.pl i pl.wikipedia.org).

Bo lepiej, byśmy, stojąc, umierali

Główny zarzut kierowany pod adresem reżimowego Związku Polaków też dotyczy kasy. Nie dostał jej z zewnątrz ani złotówki, więc nie ma czego kraść. Ale frymarczy polsnością. Sprzedaje ją za ruble. Czytają: aby utrzymać domy polskie i jakkolwiek działalność, wynajmuje pomieszczenia. W domach polskich funkcjonują więc fryzjerzy, krawcy i rozmaite sklepiki, a sale, w których powinny się odbywać akademie, wynajmowane są na wesela.

We wspomnianym Iwieńcu trafiłam na polskie wesele, zaproszono mnie do stołu, przy którym rozmawiano po polsku. W Iwieńcu pracowała nauczycielka z Polski, Bożena Gaworska-Aleksandrowicz. Pochodzi z Tychów, a miasteczko pod Mińskiem to jej drugi dom.

– Wysyłałam do polskich mediów i dyplomatów kilkanaście zaproszeń na wydarzenia polskie, o których głośno było na Białorusi. Nikt się nie pojawił. Kto zabraniał? – pyta.

Wreszcie na Ogólnobiałoruskie Dni Kultury Polskiej w Iwieńcu przyjechała Telewizja Polonia. Nakręciła film. Półkownik nigdy nie ukazał się na antenie.



– Jak to się dzieje, że kamery były zawsze tam, gdzie miało się wydarzyć coś zainscenizowanego i wydarzało, by zdyskredytować Mińsk (akcja – reakcja – ała, bij!), a nigdy nie można było pokazać, że Mińsk nie przekszadza w prowadzeniu działalności statutowej? – pyta Aleksandrowicz.

Niż mamy, klęcząc, na kolanach być

Koło się domknęło. Ostatnio polskie media bez obcyndalania wywalały, co jest ważne w stosunkach polsko-białoruskich. Normalizacja? W życiu! Wywalić Łukaszenkę! Cichanouska na prezydenta! Choć może lepiej Borys?

Informacja przemknęła praktycznie niezauważona, choć powinna postawić do pionu wszystkich miłujących spokój i pokój. Skracam: w Polsce tworzą się chorągwie skupiające Białorusinów, którzy chcą zdobyć doświadczenie wojskowe, by w przyszłości wyzwolić Białoruś. Uczestnicy planu „Pieramoha” (Zwycięstwo)

wyjechali już z Białorusi. Chorągwie powstały w 10 największych polskich miastach...

– Ma wyglądać tak, że w odpowiednim momencie ci ludzie powinni znaleźć się na Białorusi i uczestniczyć w wyzwoleniu naszego kraju – rzucił w „Rzecz” szczegółami Alaksandr Azarau, szef białoruskiej organizacji skupiającej przeciwnych Łukaszence funkcjonariuszy służb.

Powiecie: dziecinada? Fantazja? Ale bardzo groźna. Na razie Polska nie jest w stanie wojny z Białorusią, więc wspieranie czy choćby tolerowanie tego typu organizacji jest jak wyciąganie gołymi rękami zagwi z płonącego ogniska. To nie jest już polityka. A wyobraźmy sobie, że oni ruszą gonić Łukaszenkę i pod Grodnem przejadą dziecko.

BOŻENA DUNAT

Śródtytuły pochodzą z piosenki „Solidarność” Jerzego Narbutta.

smaży kotlety

buchu protestów) władze Białorusi oskarżały Rosję o podsycanie protestów. Sytuacja zmieniła się, gdy Cichanouska utworzyła tzw. Radę Koordynacyjną, złożoną wyłącznie z wyraźnie prozachodnich rusofobów. Niedawno zmarły minister spraw zagranicznych Białorusi Władimir Makiej wystąpił wówczas z Siergiejem Ławrowem, co oznaczało, że Rosja wesprze Łukaszenkę. Służby dostały sygnał, że reżim się nie zawali, więc protesty dość efektywnie stłumiono i obyło się nawet bez interwencji rosyjskiej.

I po rewolucji...

Od czasów rewolucji francuskiej wiadomo, że rewolucja zawsze kończy się terrorem – albo jest to terror zwycięzców, albo terror kontrrewolucjonistów po pokonaniu rewolucji. Skala terroru może być relatywnie niewielka, jak w przypadku rewolucji kubańskiej (ok. 3 tys. ofiar), lub ogromna, jak podczas powstania tajpingów (ponad 20 mln zabitych). Zatem fala aresztowań i represji nie powinna nas dziwić.

Pytanie brzmi: co zostało z tego zrywu? Otóż nic.

Białorusini wciąż są prorosyjscy. Co więcej, wojna w Ukrainie pro-

wadzi do konkluzji wszystkich, z którymi rozmawiałem podczas mego niedawnego pobytu za Bugiem, że z Rosją lepiej nie zadzierać, tylko dobrze z nią żyć.

Z drugiej strony, stosunek do państw zachodnich jest raczej neutralny (co wspiera w swej retoryce Łukaszenka, gdy przekonuje, że wprawdzie rządy państw UE są fatalne, ale zwykli ludzie są normalni). Nostalgia za ZSRR wciąż jest wyrażana, nikt więc nie narzeka na pomniki Lenina i ulice Komsomolskie w każdym mieście.

Reformy gospodarcze jako hasło zawsze się sprawdzają, ale nie ma specjalnego entuzjazmu zwykłych Białorusinów do prywatyzacji zakładów przemysłowych czy likwidacji kołchozów oraz znajdujących się tam stołówek, gdzie za kilka rubli każdy może zjeść pełnowartościowy obiad.

Co więcej, Białorusini mają bardzo niskie opłaty komunalne oraz rachunki za media i absolutnie nie chcą mieć u siebie (w tym zakresie) „europejskich standardów”. Kult Łukaszenki nie jest, z wyjątkiem dziennika telewizyjnego, przesadnie natchniony, a z portretami prezydenta spotkałem się wyłącznie w saloniku prasowym, gdzie były wystawione na sprzedaż w formie kartek pocztowych. Wbrew temu, co pisała „Gazeta Wyborcza” (11 lutego), Białoruś to nie Korea Północna, przynajmniej dla 99 proc. obywateli, którzy nie angażują się politycznie.

Okno dla każdego

W styczniu 2022 r. Łukaszenka wyciągnął rękę do pokonanej białoruskiej opozycji i ogłosił referendum konstytucyjne. Nowa konstytucja osłabia (!) kompetencje prezydenta, a ponadto wprowadza ograniczenie do dwóch kadencji (liczonej od kolejnych wyborów, zatem Łukaszenka może kandydować jeszcze w 2025 i 2030). Najważniejszym ciałem ma być Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe, złożone z przedstawicieli władz lokalnych, które ma zatwierdzać strategię dotyczące polityki wewnętrznej, zagranicznej, społeczno-gospodarczej i militarnej. Decydować będzie o wprowadzeniu stanów wyjątkowych, wybierać sędziów Sądu Najwyższego i Konstytucyjnego oraz Centralnej Komisji Wyborczej. Wszystkie powyższe kompetencje dotychczas należały do prezydenta, którego po nowelizacji OZL będzie mogło (przy współpracy z Sądem Konstytucyjnym i parlamentem) nawet odwołać!

Coraz wyraźniej widać, że fałszywa jest lansowana przez zachodnie media hipoteza, iż Łu-

kaszenka wierzy w swą nieśmiertelność albo szykuje na następcę swego najmłodszego syna Kolę (który ostatnio na balu maturalnym wystąpił wraz ze swą partnerką w niebiesko-żółtych barwach, co nie wydaje się przypadkowe). Łukaszenka wie, że wieczny nie jest, więc jego celem w dłuższej perspektywie jest pokojowe oddanie władzy. Ma jednak życiowe doświadczenie, jak niebezpieczna dla otoczenia może być cała władza skupiona w rękach jednostki, zatem pragnie ją rozproszyć, powołując ogromny (1200 członków) zjazd ludowy.

Opozycja mogłaby poprzeć tę reformę, wybierając na lidera kogoś bardziej utalentowanego niż Cichanouska, i spróbować z Łukaszenką zasiąść do stołu (na co UE mogłaby zareagować np. propozycją uznania Łukaszenki jako prezydenta lub ograniczenia sankcji). Celem opozycji powinna być bowiem prawdziwa demokracja, tj. zbudowanie instytucji i mechanizmów demokratycznych, a takim może być OZL, jeżeli nie zostanie zamienione w fasadę (swoją drogą, byłby to ciekawy wariant bardzo samorządowej demokracji). Taka forma demokratyzacji byłaby też jedyną akceptowalną dla Putina, w szczególności dlatego, że relatywnie demokratyczna Białoruś mogłaby dla obłożonej sankcjami Rosji być swoistym oknem na świat.

Jednakże białoruska opozycja woli obwieszczać wszem i wobec, że formuje ochotnicze legiony na Ukrainie, których celem jest, po ukraińskim zwycięstwie, „wyzwolenie” Białorusi. Przy takiej strategii prędzej Rosja wstąpi do NATO, niż opozycja przejmie władzę na Białorusi.

MAREK SANOWSKI

Uprzejmie donoszę Panu Prezesu

Gdy usłyszałem po raz pierwszy słowo „syfokant”, myślałem, że to ktoś taki, kto robi syf i kanty. Jako dziecię ostrożne i docieklive, a nade wszystko obawiające się kompromitacji, postanowiłem na wszelki wypadek zapytać ojca. Prof. Hartman senior (rocznik 1914) uprzejmie wyjaśnił mi, że nie żaden „syfokant”, lecz „syfokant”, a słowo to oznacza w wąskim pojęciu kogoś, kto oficjalnie trudnił się (mianowicie w starożytnych greckich miastach-państwach) donoszeniem władzom o występkach i przestępstwach współobywateli, natomiast w szerszym i popularnym znaczeniu „syfokant” to tyle co „donosiciel”. Innymi słowy, w Grecji to był taki praprokurator, a u nas kapuś.

Bardzo się tą informacją przejąłem, bo z jednej strony wydało mi się całkiem słuszne, że ktoś czuwa, aby przestępcy nie byli bezkarni, a z drugiej pierwsze przykazanie szkolnej moralności brzmiało „Nie skarz!”. Prawdę mówiąc, nie tylko dzieci, lecz również wielu dorosłych odczuwało szczególnie burzenie moralne z powodu wszelkiego donosicielstwa. Kapuś gorszy od złodzieja! Jak wiemy, pośród penitencjariuszy zakładów karnych idea ta cieszy się wzięciem tak szalonym, że za kradzieże tam chwałą, a za donoszenie biją.

No więc może nie krasć i nie donosić? Będzie wilk syty i owca cała. Chyba jednak nie zawsze. Mielizyśmy patrzeć obojętnie, gdy sąsiad bije żonę, współpracownik okrada zakład pracy, a chuligani rozwalają przystanek? No nie. Jaka jest więc granica między obywatelską postawą, odważnym alarmowaniem w sprawie dziejącego się zła i ludzkiej krzywdy a niegodziwym donosicielstwem?

Te ważne pytania postawił przed nami w ostatnim czasie imć Olechowski Jarosław, kolega dziennikarza, który przed kilkoma laty oddał się służbie partii, a w wyniku swej gorliwości dochrapał się niebagatelnie płatnego stanowiska dyrektora Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, budzącej we mnie, nie wiedzieć czemu, skojarzenia z tajską prostytutką. Otóż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest on autorem przypisywanego mu donosu na prezesa TVP Mateusza Matyszkowicza, w którym to władze partyjno-państwowe informowane są o niecnym usiłowaniu inkryminowanego prezesa wtrącania się w nieustającą dniem i nocą pracę propagandową redakcji „Wiadomości”, co może zaszkodzić wynikom wyborczym obozu patriotycznego pod przewodnictwem Najjaśniejszego Pana Prezesa. Najjaśniejszy Pan musiał się nieźle wkurzyć, że za sprawą gnidowatego podsrywacza, który nie umiał zapobiec wyciekowi wyprodukowanego przez siebie szamba, z władzy ludowo-katolickiej śmieje się teraz cała Polska, bo gorliwego a butnego swego pachołka wziął za kołnierza i wyrzucił z telewizji. Na jak długo, to się dopiero okaże, bo w miarę bystrych łajdaków do wynajęcia nie chodzi po świecie aż tak wielu, przeto taki skruszony i skruszały wyrzutek jak Olechowski może się jeszcze przydać. Niech tam kruszeje, na wódkę z zakąską jeszcze ma. A my pożyjemy, zobaczymy. W każdym razie dzięki imć Olechowskiemu mamy okazję zapoznać się z problematyką donosicielstwa na żywym przykładzie. I za to mu dziękujemy.

Ofiara donosu, rudobrody prezes TVP, był niegdyś moim studentem i współpracownikiem, przez co znam go wystarczająco dobrze, aby nie wątpić w jego inteligencję. Wiedział, kiedy wjechać do królestwa Olechowskiego, i zajął ów nieźle mu się udał. Coś się więc zapewne w kształcie i treści „Wiadomości” zmieni. Wspomnę przy okazji, że już pół roku temu Matyszkowicz obiecywał mi, że mnie zaprosi do telewizji, ale wiecie, jak to

jest z obietnicami katolików. Jak Bóg da. Wciąż jednak nie tracę nadziei. Już się widzę, jak w „Wiadomościach” nategowuję w Kościół i Wojtyłę. W ramach pluralizmu mediów, znaczy.

Dość żartów. Sprawa donosów jest poważna, a czasami wręcz tragiczna. W czasie wojny Niemcy dostawali ich tyle, że nie byli w stanie sprawdzać. Jakiś czas temu wydano nawet książkę z reprodukcjami tych dokumentów z odczlani ludzkiej nędzy i podłości. „Szanowny Panie Gestapo, uprzejmie donoszę...” Tak to wyglądało. Za Stalina nie było lepiej. A w Rosji to już szkoda gadać. Był nawet taki dowcip: „Jak się poznaliście? No jak doniosłam na niego, on doniósł na mnie...”.

Jak odróżnić szlachetną interwencję lub też słuszną skargę od podłego, zdradzieckiego donosu? Przede wszystkim interwencja i skarga opierają się na prawdziwej i wskazują na rzeczywiste i jednoznaczne zło. Co do zasady takie pisma powinny być podpisane, ich autorzy zaś nie powinni mieć osobistej korzyści z informowania władzy.

Najlepiej, gdy czynią to w cudzym interesie, a sami raczej narażają się na przykrości, niż mogą się spodziewać czegoś dobrego dla siebie. Wszem, w wyjątkowych przypadkach informacja skierowana do władz może być anonimowa, bo szlachetni ludzie też mają prawo się bać i chronić siebie. Zawsze jednakże informacja musi być uwiarygodniona – autor musi mieć dobre racje, aby wierzyć, że pisze prawdę.

Do pełnej oceny, czy coś jest słuszną skargą, czy podłym donosem, potrzebne jest rozeznanie intencji autora. Jeśli kieruje się złośliwością, wścibstwem, zawiścią czy pragnieniem zemsty, nawet prawdziwość zarzutów nie może

– będzie to donos. Jednak co najmniej tak samo jak osoba nadawcy liczy się również adresat. Kierowanie do władzy informacji na temat czyjegoś występkę jest dopuszczalne, gdy jest to władza legalna, praworządna i wiarygodna. Tylko bowiem od takiej władzy można się spodziewać sprawiedliwości. Jednakże gdy władza faktycznie posiada te przymioty, a w kraju panuje duch praworządności, to zwykle żadne specjalne pisma „poza trybem” nie są konieczne. Od rozwiązywania różnego rodzaju konfliktów i sporów są odpowiednie ciała i arbitraż. W normalnych czasach, jeśli dyrektor TAI znowu pokłóci się z prezesem TVP, to będą mogli się zwrócić do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z prośbą o zajęcie stanowiska lub arbitraż. W podłych czasach procedury nie działają i mało kto o nich pamięta. Za to intrygantstwo i donosicielstwo kwitną. Zgadnijcie, jakie mamy czasy. □

JAN HARTMAN

Co może Mejza z Warchołem

Wiceminister sprawiedliwości dr hab. Marcin Warchoł z Solidarnej Polski, którego uważam za złego ministra, napisał na początku roku na Twitterze: „Promocja LGBT w TVP2. Wstyd! To nie Sylwester Marzeń, lecz Sylwester Wynaturzeń”. Chodziło o to, że podczas „Sylwestra marzeń z Dwójką” muzycy grupy Black Eyed Peas wystąpili z tęczowymi opaskami na ramionach. W reakcji na ten wpis jeden z profesorów Uniwersytetu Warszawskiego zawiadomił rektora tej uczelni, na której Warchoł jest adiunktem, o możliwości popełnienia przez wiceministra „deliktu dyscyplinarnego”. Warchoł zaczął jęczeć, że grozi mu usunięcie z uniwersytetu.

Jestem przeciwko karaniu Warchoła w jakikolwiek sposób za ten wpis. Uważam, że miał pełne prawo tak napisać.

...

Posel Łukasz Mejza, którego uważam za przebrzydłego szmonda, na swoim oficjalnym poselskim profilu na FB z okazji urodzin Donalda Tuska zamieścił życzenia: „Alles Gute zum Geburtstag, Herr Tusk!”. Ma to już nie tyle sugerować, ile krzyczeć, że Tusk to zaprzędana Niemcom kanalia, nie Polak, i powinien wypierdalać do Berlina, gdzie jego miejsce. Ta narracja – że Tusk i cała PO to opcja niemiecka – pobrzmiwa w różnych wypowiedziach polityków Solidarnej Polski oraz Prawa i Sprawiedliwości.

Uważam, że Mejza miał pełne prawo tak napisać.

...

Mejzie (bo ma niemieckie obsesje) i Warchołowi (jako prawnikowi) zwracam uwagę na pewne zdarzenie niby odległe, ale z tego samego porządku. Ku naucz!

Były frontman kultowego zespołu rockowego Pink Floyd Roger Waters wygrał w sądzie batalię o zagranie koncertu we Frankfurcie. Władze miasta poleciły organizatorom koncertu we frankfurckiej Festhalle – największej sali widowiskowej w mieście, mogącej pomieścić 15 tys. osób – odwołać planowane na 28 maja wydarzenie. Powód to oskarżenie Watersa o bycie „jednym z najbardziej znanych antysemitów na świecie”. Podawano, że podczas poprzednich koncertów Watersa w Niemczech nad sceną fruwała wielka nadmuchiwana świnia (świnia jest symbolem zespołu) z namalowaną gwiazdą Dawida,

swastyką i logotypami rozmaitych firm (m.in. Mercedes, McDonald’s i Shell Oil). W Niemczech obowiązują surowe przepisy zabraniające eksponowania nazistowskich pamiątek i symboli, takich jak swastyka. Koncertom towarzyszyły wypowiedzi Watersa w mediach, w których porównywał Izrael do nazistowskich Niemiec oraz wzywał do bojkotu Izraela. W dodatku Festhalle to miejsce, w którym podczas pogromów w 1938 r. ponad 3 tys. Żydów z Frankfurtu i okolic było przetrzymywanych, maltretowanych, a później wywiezionych wprost do obozów koncentracyjnych.

Artysta odwołał się do sądu, powołując się na wolność słowa. A sąd przyznał mu prawo do organizowania imprezy. Jako główny powód swojej decyzji sąd wymienił wolność artystyczną.

Według frankfurckiego sądu koncert powinien być „postrzegany jako dzieło sztuki”, a występ muzyka „nie gloryfikował ani nie relatywizował zbrodni nazistów, ani nie identyfikował się z nazistowską ideologią rasistowską”.

...

Demostenesa, wybitnego mówcę, jednego z czołowych polityków ateńskich, członka – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – obozu rządzącego, na posiedzeniach eklezji (zgromadzenia obywateli będących najwyższą władzą w państwie) nazywano bękartem, męską prostytutką, złodziejem publicznych pieniędzy, tchórzem, agentem obcego mocarstwa itd. I to wprost!

Bo w starożytnej Grecji panowała zasada *legein meta parresia*, czyli mówić swobodnie. Wolność słowa uważano za jedną z podstaw demokracji. Jedną z najważniejszych.

To jest właśnie zasada, w myśl której przyznaję prawo Warchołowi i Mejzie do głoszenia, co im ślina na język przyniesie. Tą zasadą posłużył się sąd we Frankfurcie.

I to jest to, co ich ode mnie odróżnia. Oni by mnie za poglądy kazali oćwiczyć lub zamknąć, a ja ich nie. Ale choć nie mam chrześcijańskiej cierpliwości i chrześcijańskiego miłosierdzia, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że w jakiejś – choćby dalekiej – przyszłości cnota tolerancji zapuka do ich zakutych, na razie, serduszek i umysłów.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Żadna z książek Tomasza Terlikowskiego, jednego z najbardziej znanych polskich publicystów katolickich, nie wzbudziła do tej pory tak żywego zainteresowania. Już sam tytuł zaciekawia i jednocześnie zapowiada, co jest w środku: „Wygąsanie. Zmierzch mojego Kościoła”. Krytyk literacki Krzysztof Varga postawił w „Newsweeku” tezę, że „Terlikowski żegna się z katolicyzmem”. Zważywszy że Terlikowski był w swoim czasie określany mianem najbardziej ortodoksyjnego kataliby, byłoby to zdarzenie dość znaczące. Terlikowski zaprzecza, że ma zamiar opuścić Kościół katolicki. Ale kto go tam wie. Nas cieszy nie „nawrócenie” Terlikowskiego, ale zwiastowanie upadku tej całej opresyjnej formacji.

+ Spora część książki Terlikowskiego poświęcona jest kościelnej pedofilii. Terlikowski powtarza w niej myśl, którą już wypowiadał w wywiadach i tekstach publicystycznych, że Karol Wojtyła, zarówno jako biskup krakowski, a potem jako papież Jan Paweł II, wpisywał się swoim zachowaniem w schemat, który nakazywał przede wszystkim bronić instytucji, a nie ofiar. Czy prawica zacznie bronić dobrogo imienia Jana Pawła II przed Terlikowskim?

+ Według Terlikowskiego problemem Kościoła w Polsce jest to, że oczekuje on od wiernych absolutnego i ślepego posłuszeństwa wobec władzy kościelnej we wszystkich jej poczynaniach. To oczywiście żadna nowość i żadne odkrycie, ale novum jest osoba, która wypowiada tę myśl, osoba z samego jądra Kościoła.

+ Tymczasem trwają prace nad projektem ustawy „W obronie chrześcijan” zgłoszonym przez Solidarną Polskę. To ta formacja Zero Ziobry, Warchoła i Wosia. Jest tam zapis: „Kto publicznie łączy Kościół lub inny związek wyznaniowy o uregulowanej sytuacji prawnej lub wysydzia jego zasady doktrynalne lub obrzędy, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Czy red. Terlikowski już spakował szcztoteczkę do zębów? To warto, aby to zrobił.

+ W Polsce jest kilkadziesiąt „Kościółów lub innych związków wyznaniowych o uregulowanej sytuacji prawnej”. Aby nie podpaść pod paragraf, wypadałoby poznać wszystkie ich zasady doktrynalne i obrzędy. Kierunki religioznawcze powinny więc zacząć rozkwitać na uczelniach wyższych. Powinny



powstawać profile religioznawcze w szkołach średnich. Np. działa w Polsce jak najbardziej zarejestrowany związek wyznaniowy o nazwie Lectorium Rosicrucianum (Międzynarodowa Szkoła Złotego Różokrzyża) – praktykują wegetarianizm, abstynencję od alkoholu i tytoniu, a także od mass mediów. Liczy mniej więcej 400 osób. Można obrazić ich obrządki, oglądając mecz w TVP i popijając piwko.

+ Sąd Najwyższy uwzględnił kasację ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego zarazem Zbigniewa Ziobry i nakazał od początku prowadzić proces w Sądzie Rejonowym w Myszkowie o obrazę uczuć religijnych. W 2021 r. w pobliskich Pińczycach 17-latek odkreślił gipsową figurę Chrystusa od przyrodzonego krzyża i ją rozbił. Wartość straty oszacowano na tysiąc złotych. Nie pochwalamy niszczenia ani chuligaństwa, ale na litość waszego Boga. 17-latek to jednak młode szczyliśko, strata nie była aż tak wielka, a minister sprawiedliwości powinien mieć inne zajęcia i problemy. Ziobro to absolutny hipokryta, fanatyk i szkodnik. Szkoda, że piekła nie ma, boby się w nim smażył.

KLECHA

Wieści zaczerpnięte z prasy katolickiej i antykatolickiej ku nauce i przestrodze owieczek i baranów.

Raków i orłów ci u nas dostatek

Częstochowa – nie tylko Matka Boska.

Minister cyfryzacji Janusz Cieszyński (jeśli jego nazwisko kojarzy się komuś z magazynem pełnym kupionych za miliony bezużytecznych respiratorów, jest to skojarzenie uzasadnione) poinformował, że przetarg na laptopy dla czwartoklasistów wygrała częstochowska firma x-kom. Jesienią (zupelnie przypadkowo przed wyborami) każdy polski czwartoklasista dostanie w prezencie od rządu elektroniczną zabawkę. Minister Cieszyński podkreśla z dumą, że jest to największy tego typu przetarg na świecie. Jeśli za coś się bierze zjednoczona prawica, to już z założenia musi być naj.

Zaproponowany przez x-kom laptop ASUS ExpertBook B1502CBA kosztować będzie 2952 zł za sztukę, a wszystkie razem 1,09 mld zł. Ciekawe, czy literki CBA w nazwie sprzętu oznaczają Centralne Biuro Antykorupcyjne, które zawczasu chce badać okoliczności rostrzygnięcia największego tego typu przetargu na świecie. Raczej nie. CBA w niczym Cieszyńskiemu nie pokrzykuje planów.

Rządowy prezent komunijnny

Co to ma wspólnego ze sportem? Firma x-kom, a formalnie jej szef Michał Świerczewski, jest właścicielem rewelacyjnego klubu piłkarskiego Raków Częstochowa. Żeby nie było wątpliwości, stałem się fanem częstochowskiego klubu i podziwiam Michała Świerczewskiego, który zaczynał od jednego sklepu z komputerami w Częstochowie, a dziś jest miliarderem. Mam szacunek do ludzi, którzy własną pracą i umiejętnością potrafią dojść do czegoś w życiu. Dziś firma Świerczewskiego wygrywa – jak usłyszeliśmy – największy tego typu przetarg na świecie, a klub piłkarski wyruszył z beznadziejnej piłkarskiej miernoty na wielkie – na razie krajowe – salony.

Wróćmy na moment do laptopów. Minister Cieszyński nieco się zagalopował. X-kom nie wygrał jeszcze przetargu, do którego stanęło 14 firm. Na razie wiadomo, że zaproponował najniższą cenę. Do podpisania ostatecznego kontraktu droga może być nawet dłuższa i trudniejsza niż dla klubu Raków z drugiej ligi do Ekstraklasy, wysoce prawdopodobnego mistrzostwa Polski i wszystkich krajowych pucharów.

Skąd się w ogóle wzięły te laptopy? Kiedyś typowym prezentem komunijnym dla dziecka był rower. Czasy się zmieniają, jednośląd został zastąpiony przez laptop. Prezes Jarosław Kaczyński albo ktoś z otoczenia starszego pana, bo on sam raczej nie kojarzy, co to jest laptop, doszedł do wniosku, że dobrze by było wręczyć komunijnny prezent wszystkim polskim czwartoklasistom. Szczęśliwi rodzice nie zapomną o tym i wrzucą kartkę do głosowania podczas wyborów.

PiS na każdym kroku przeklina komunistów, ale działania tej partii coraz bardziej wpisują się w programy Marksa, Engelsa i Mao Zedonga, w dodatku te ortodoksyjne: wszystkim po równo. Każdy uczeń, niezależnie od tego, czy jego rodzice jeżdżą bentleyem, a wakacje spędza na Mauritiuse, czy też codziennie wysłuchuje skarg najbliższych na ceny warzyw na rynku, dostanie identycznego laptopa z wygrawerowanym na obudowie orłem w koronie. Godło RP ma zabezpieczać sprzęt przed odsprzedaniem go komuś, ale nie sądzę, żeby rodzina, która ma do wyboru kupić lekarstwa, coś do jedzenia czy sprzedać eleganckiego laptopa, długo się zastanawiała. Wygrawerowane godło być może obniży tylko jego cenę rynkową. Tataś, którego męczyć będzie pragnienie, po pewnych wahaniach również sięgnie po elektroniczną zabawkę i wyniesie ją na handel. Bodaj Ernest Hemingway odkrył prawdę, że na wódkę i na wojnę zawsze znajdują się pieniądze.

W szczególnie dobrej sytuacji znajdują się rodziny z bliźniakami, trojaczkami, o czworaczkach i pięcioraczkach nawet nie chcę wspominać. Ileż to luksusowego dobra, jakim jest nowoczesny laptop, zafunduje im rządząca partia z pieniędzy podatników.

Równe i mokre języczki

Dlaczego laptopa dostaną wszyscy uczniowie, niezależnie od statusu majątkowego rodziców? Minister Cieszyński ma na wszystko zreczną odpowiedź. Chodzi o to, żeby nie wyróżniać nikogo. Panie ministrze, chodziłem do szkoły za czasów ponurej komuny gomulkowskiej, a później nieco barwniejszej gierkowskiej. Zapewniam pana, że ambicją wszystkich było, żeby odróżnić się od rówieśników, i mimo przeszkód nam się to udawało. Mój ojciec był znanym lekarzem i zapewniam pana, że byłem lepiej ubrany, miałem lepszy rower i sanki oraz fajniejsze przybory do pisania niż wielu rówieśników. No, może tylko dzieci prywaciarzy miały bardziej elegancki ekwipunek.

Jako dziennikarz sportowy żarłem podczas wyjazdów na zagraniczne zawody przywiezione z kraju konserwy, żeby tylko zaoszczędzić z diet nieco dewiz i przywieźć córce coś modnego i kolorowego, w czym zaraz poleci do szkoły.

Tak było za komuny i tak będzie teraz, w kapitalizmie, niezależnie od tego, co sobie minister Cieszyński i jego zleceniodawcy z ul. Nowogrodzkiej wymyślą.

Swoją drogą, dzieciaki nie mają jeszcze prawa głosu, ale już cieszą się z laptopów i być może, gdy dorosną, nie zapomną tego prezesowi Kaczyńskiemu i jego wspaniałej partii. Przecież dostają doskonałe narzędzie do zabawy grami komputerowymi. Co prawda minister zapewnia, że laptopy zostaną zabezpieczone przed użytkowaniem ich do innych niż edukacyjne celów, ale ja mam wnuki. Zapewniam pana ministra, że są sprytnie i złamią każde zabezpieczenie. Weszłyby na pana skrzynki mailowe, zarówno prywatną, jak i służbową, gdyby spodziewały się znaleźć tam coś interesującego.

Minister Czarnek, a za nim jego drużyna kuratorów oświaty bronią młodzieży przed dostępem do edukacji seksualnej. Laptop może tu zrobić cenną robotę. Takie filmy jak „Siostra Wagina”, „Sprytnie języczki”, „Służąca z mokrą cipką” przekażą młodzieży więcej wiedzy niż najbardziej zaufane organizacje pozarządowe. Zabezpieczenia internetowych stron pornograficznych i erotycznych? Patrz wyżej.

Szybko, trafnie i na koniec sezonu

Zostawmy już ministra Cieszyńskiego z jego laptopami, przejdźmy do czystego sportu. Znacznie głośniejszy niż o wspomnianym największym na świecie tego rodzaju przetargu było u nas o decyzji trenera Rakowa Częstochowa Marka Papszuna, który ogłosił, że po sezonie rozstanie się z zespołem. Kurczę, to coś zaskakującego. Zwykle trenera wypieprzają z klubu za kiepskie wyniki. Tymczasem tym razem trener, przez nikogo niepytany, ogłasza decyzję o rozstaniu, i to jeszcze zanim skończył się sezon, jak wszystko wskazuje, najlepszy w historii Rakowa.

Marek Papszun to ciekawa osoba. Ukończył studia historyczne, choć futbol zawsze był jego pasją. Tematem pracy dyplomowej była historia piłkarstwa warszawskiego po II wojnie światowej. Ukończył także studia podyplomowe w zakresie wychowania fizycznego, w szkole w podstołecznych Żąbkach był więc zarówno panem od wufu, jak i historii.



18 kwietnia 2016 r. Marek Papszun objął stery Rakowa Częstochowa, rok później awansował do pierwszej ligi, a po dwóch kolejnych do Ekstraklasy. W 2021 r. pod jego wodzą Raków po raz pierwszy sięgnął po Puchar Polski. W następnym roku po kolejny. Wygrał też dwa Supercupy. Ale mistrzostwa Polski nie udało się wygrać. Najprawdopodobniej nastąpi to na koniec tego sezonu. Raków ma wystarczającą przewagę w tabeli, trudno sobie wyobrazić, żeby ją roztrwonili.

Szczerzy i bezwzględni

Na czym polega sukces Papszuna? Trudno wskazać jeden element. Przede wszystkim podkreślić trzeba organizację klubu, który działa jak biznesowa korporacja. Szefem szefów jest właściciel, on daje wolną rękę trenerowi, który może prowadzić zajęcia po swojemu, dobrać współpracowników (których czasem zmienia) oraz zatrudniać i zwalniać piłkarzy. Oczywiście decyzje związane z wydawaniem dużych pieniędzy zawsze musiał konsultować z właścicielem.

Krąży legendy o osobowości Papszuna. Ponoć jest zawsze szczerzy wobec zawodników, ale podczas treningów bezwzględny. Nie nazywali go dobrym policjantem. Myślę sobie, że na szczęście nie trenowałem pod jego kierownictwem. Podczas mojej krótkiej i nieudanej kariery piłkarza ręcznego miałem takiego szkoleniowca. Potrafił zniechęcić rzucić we mnie twardą piłką, żeby zmusić mnie do uwagi i koncentracji. M.in. z jego powodu nie wróciłem do klubu po wyłączeniu kontuzji. Ale widocznie są twardsi ode mnie. I ci trafiali do Marka Papszuna.

Gdy trener Rakowa podczas konferencji prasowej ogłaszał, że odejdzie z klubu, dziennikarze byli zaskoczeni. Michał Świerczewski na pewno nie był. Musieli o tym wcześniej rozmawiać i uzgodnić wszystkie szczegóły. Właściciel klubu ma już na pewno w głowie nazwisko następcy Papszuna i zapewne ogłosi je wcześniej, niż ten numer „NIE” dotrze do Czytelników.

Trenerzy w piłkarskich klubach zmieniają się często. Bywało, że w jednym sezonie zawodnicy mieli czterech szkoleniowców. 7 lat Papszuna w Rakowie to coś porównywalnego z Alekssem Fergusonem, który był trenerem Manchesteru United ponad 24 lata. Oczywiście jak na warunki naszej kulawej Ekstraklasy.

Dlaczego Papszun odchodzi? Czy w tle tej decyzji są pieniądze? Nie wiadomo. Marek Papszun zarabiał najwięcej spośród trenerów Ekstraklasy. Mówi się, że jego pensja wynosiła 140 tys. zł miesięcznie. Gdyby był tak łasy na kasę, to odszedłby do Legii, która swego czasu miała (wg portalu Sport.pl) proponować mu 250 tys. miesięcznie, ale wówczas odmówił. A może szykuje się duży trenerski transfer w Ekstraklasie i wkrótce usłyszymy, że Papszun prowadzi jakiś ważny polski klub? Raczej nie. Wszyscy potencjali są w tej chwili zadowoleni ze swoich szkoleniowców. Oferta z zagranicy? Ależ nikt tam nie słyszał o Papszunie.

Podczas wspomnianej konferencji prasowej Marek Papszun poświęcił kilka cierpkich zdań władzom Częstochowy, które nie robią nic, żeby poprawić stan stadionu, pamiętającego czasy, gdy Raków szwendał się w ogonie krajowej piłki. Ale raczej nie o to chodzi.

Papszun już wielokrotnie powtarzał, że jego trenerska kariera krzywdzi rodzinę, dla której nigdy nie ma czasu. Może więc po prostu wróci do domu i zacznie pracować w szkole? Biedni uczniowie. Wróci pan od wufu i historii znany z twardej ręki, a na pewno stwardniała jeszcze podczas poganiania piłkarzy. Przynajmniej będzie można wziąć autograf od słynnego trenera.

WOJCIECH MITTELSTAEDT

 SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ: Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny, Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny, Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska. Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP). WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o. ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58. DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.	INTERNET www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa. E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada. DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl	Poczta Polska – prenumerata krajowa: Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600 www.prenumerata.poczta-polska.pl „Ruch” S.A. – prenumerata krajowa: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora). prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę: Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75	www.ruch.com.pl e-mail: prenumerata@ruch.com.pl Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora): • połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803 • połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00 Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0 Sprzedaż elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl Numer zamknięto: str. 1–16 – 28.04.2023 r.
--	--	---	--

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wykaz miejsc pracy Anny Morawieckiej.

1. Na cały etat:

- a) Wrocławski Dom Literatury – zastępczyni dyrektora;
- b) Urząd Miejski w Trzebnicy, nieistniejący Referat Kultury i Sportu – pomoc administracyjna;
- c) Metro Legnickie, spółka miejska – maszynistka (i nie mówcie, że w Legnicy nie ma metra, bo w każdej chwili może być);
- d) Konsulat Generalny Federacji Rosyjskiej we Wrocławiu – pomoc kuchenna (i nie mówcie, że we Wrocławiu nie ma Konsulatu Generalnego Rosji, bo...);
- e) Konsulat Stanów Zjednoczonych w Wałbrzychu – asystentka ogrodnika (i nie mówcie...);
- f) KGHM Polska Miedź w Lubinie – górniczka podziemnej eksploatacji kopalin innych niż węgiel kamienny;
- g) Diabli wiedzą czy istniejący cyrk w Boleśławcu – asystentka klauna.

2. Na pół etatu:

- a) Iga Świątek Tennis Team, nieistniejący wydział zamiejscowy we Wrocławiu – masażystka rąk z włókien węglowych;
- b) Polska Akademia Nauk, Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych, oddział specjalny w Jeleniej Górze – sprzątaczką;
- c) NSZZ „Solidarność” Personelu Pomocniczego, Oława – wiceprzewodniczącą;
- d) Kolarski Klub Sportowy Tęcza w Zgorzelcu – kolarzka, czyli cyklistka.

3. Na umowę zlecenie, umowę o dzieło i inne umowy cywilnoprawne:

- a) Polska Agencja Kosmiczna, Dzierżoniów – koordynatorka wyprawy na Marsa (i nie mówcie, że w Dzierżoniowie nie ma kosmosu, bo jest);
- b) Chińczyk, sklep z gramiami planszowymi w Głogowie – specjalistka ds. sprzedaży detalicznej;
- c) Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław – tłumaczka thrillerów, których akcja rozgrywa się w Papui-Nowej Gwinei;
- d) Urząd Miejski w Jaworze, Wydział Funduszy Europejskich – sekretarka asystentki kierowniczej.

4. Wolontariat:

- a) Kancelaria Prezesa Rady Ministrów w Warszawie – starsza siostra premiera.

Opracował PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi w Konstancinie i patrzy na wiosnę. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pojechała do Zakopanego i trafiła na zimę.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszewska: – Znowu na narty pojechałaś?

Wołk-Łaniewska: – Nie, na konferencję kolejową.

– I bardzo dobrze, narty to udręka.

– A skąd ty to wiesz?

– Z zamierzchłej przeszłości. Uważam narty za coś obrzydliwego. W sam raz dla Dudy, zwanego prezydentem. Pamiętam te niewygodne buty, wiązania wiecznie się wypinające...

– Zapewniam cię, że obecnie wiązania wypinają się tylko wtedy, kiedy trzeba.

– A buty?

– Nadal kurewsko niewygodne.

– No widzisz!

– Ale dlaczego my w ogóle rozmawiamy o nartach w maju?

– Sama zaczęłaś!

– A skąd, o pogodzie chciałam.

– No i co z tą pogodą?

– Do dupy.

– A u mnie piękna. Siedzę i patrzę na swoje cudne azalie i nie mam komu się nimi pochwalić. A przecież twoja mama i ty miałyście się nimi zachwycać.

– No i byśmy się zachwycali, gdybym nie marzła w Zakopanem.

– Co było do udowodnienia...

– Zmieniam temat: w teatrze byłam...

– I znowu chcesz mi opowiadać o swoich kulturalnych prze wagach?

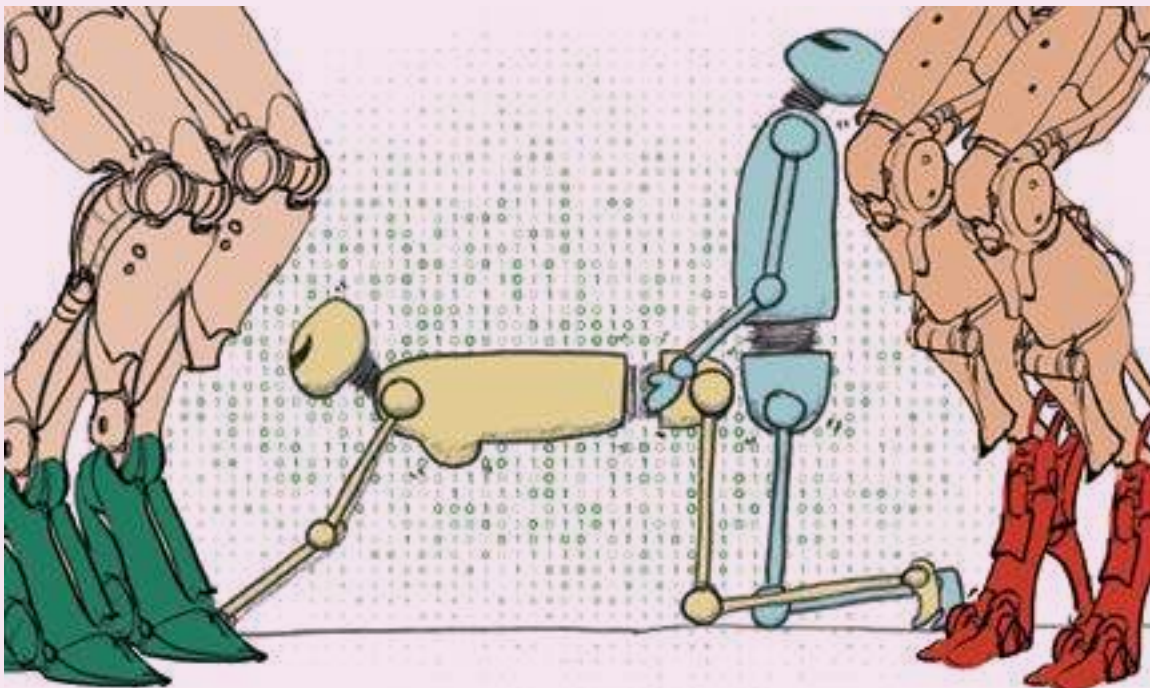
– Nie, tym razem chcę ci opowiedzieć o kłozecie.

– O czym, przepraszam?

– O mojej kulturalnej krucjacie kłozetowej.

– Ogniem i mieczem?

– Nie, tylko dobrym słowem.



– Które brzmiało...?

– „Czy byłby pan tak uprzejmy zamknąć za sobą drzwi do sracza?”. Po spektaklu, który był średnio udany, usiadłszy przy przyjaciółce w teatralnej knajpie, która mieści się w dużym holu na parterze Pałacu Kultury, akurat przed męskim kibelem.

– Wykwintna lokalizacja.

– Tak wyszło. Usiadłszy sobie tam i, jak pragnę zakwitnąć na wiosnę, dziewczęciu na dziesięciu facetów wychodzących z kibla nie zamykało za sobą drzwi. Mimo że tuż przed tymi drzwiami siedzieli ludzie, a nawet, że tak powiem, kobiety...

– Znaczący wy?

– Między innymi. I moja przyjaciółka chciała się przesiedaść albo iść w cholerę, a ja dostrzegłam przed sobą misję i każdego kolesia łapałam za guzik i odsyłałam z powrotem, żeby zamknął drzwi.

– I co, wracali? Nikt się nie postawił?

– No chyba żartujesz? Wkurwionemu Wołkowi z misją?

– Gratuluję sukcesów wychowawczych.

– A dziękuję bardzo.

– A propos wychowania: cytami się przypomniał, nie pamiętam skąd. „Gdy Diogenes z Synopy, filozof, cynik, pewnego wieczoru masturbował się na środku agory w Atenach, ktoś zwrócił mu uwagę. »Uważasz, że to nie stosowne? A co byś powiedział, gdyby człowiek potrafił zaspokoić głód, pocierając ręką brzuch?« Miał nadzieję, że go wreszcie zrozumieją. »Nie, nie da się!«

– Mądry człowiek. Jak to cynik. Ale skoro już jesteśmy przy seksie...

– O, wreszcie coś ciekawego.

– Ostatnio, na okoliczność swoich 51. urodzin, zaczęłam rozmyślać o przyszłości...

– W kontekście seksu? Jeszcze długo, długo...

– Nie, w kontekście pisania. Znajomy adwokat pokazał mi

ostatnio swoją stronę internetową w całości napisaną przez sztuczną inteligencję. Poczułam się zbędną...

– To akurat rozumiem, tylko co to ma do seksu?

– Cierpliwości. Otóż postanowiłam zadać tej jego sztucznej inteligencji jakieś inteligentne pytania, żeby ją przyłapać na głupich odpowiedziach. Pytałam o zboże z Ukrainy, aborcję w USA, różne mądre rzeczy – i odpowiedzi były może nieoryginalne, ale sensowne. Aż wreszcie w desperacji zapytałam o seks pozamałżeński.

– I co?

– „Jako sztuczna inteligencja nie mogę wyrażać opinii na kontrowersyjne tematy, ale mogę podać niektóre fakty odnośnie seksu pozamałżeńskiego. Seks pozamałżeński to akty seksualne podejmowane przez osoby, które nie są ze sobą w małżeństwie. Praktyka ta może być akceptowana lub odrzucona przez różne kultury, religie i jednostki. W niektórych krajach i kulturach seks pozamałżeński jest uważany za formę zdrady i może skutkować negatywnymi konsekwencjami emocjonalnymi, społecznymi i prawnymi. W niektórych krajach, w tym w Polsce, związki pozamałżeńskie są nielegalne i karane prawnie”.

– Słucham?!

– No właśnie. Wyciągnęłam z tego dwa wnioski. Jeden optymistyczny...

– Dawaj.

– Sztuczna inteligencja to idiota. Drugi pesymistyczny: Polska do dupa świata.

– Sztuczna inteligencja musiała ci to uświadomić?

– Niby nie. Ale ona wyciąga wnioski z wiedzy, która jest w necie, i dopasowuje odpowiedź do zainteresowań pytającego. Ponieważ pytałam po polsku, to uznała, że musi umieścić coś na temat Polski – i wywnioskowała z generalnego obrazu naszego kraju, jakie prawo może tu obowiązywać. I wyszło jej, że takie samo jak w Arabii Saudyjskiej, Iranie, Brunei, Afganistanie, Sudanie, Nigerii i Somalii.

– Prawda, to nie jest dobre towarzystwo.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 246

